

Błażej Brzostek
(Uniwersytet Warszawski)

PRL – TRWANIE I ZMIANA

Bardzo dawno temu, gdy studenci mieli papierowe indeksy, wpisywałem ocenę i zauważyłem datę urodzenia: 4 czerwca 1989 r. Pamiętam moje irracjonalne zaskoczenie (czy to możliwe, że ten rocznik już studiuje?) i dumę studentki z tej znaczącej daty. Urodzeni w 1989 r. zakończyli na ogół wyższą edukację ładnych parę lat temu, niektórzy zasilają dzisiejsze historyczne badania i debaty. Do bram uczelni zbliża się rocznik 2000, równie znaczący – pokolenie urodzone w dobie Internetu. Te dwa roczniki można uznać za znamienne dla pewnych zbiorowych doświadczeń, różnicujących kolejne grupy studentów i – w konsekwencji – grupy czynnych zawodowo historyków, czy to nauczycieli, czy muzealników lub badaczy.

Ta naturalna sztafeta wyznacza horyzont dzisiejszej historiografii. Spośród tych ludzi wyrosną i już wyrastają naukowcy, o których jakiś mój następca mówić będzie w 2044 r., gdy w dyskusji wokół „Polski Lubelskiej” i „narodzin systemu władzy” pojawią się pytania o wielkie cezury i wielkie kontynuacje w historii Polski. Dziś, gdy schodzą ze sceny ostatni powstańcy 1944 r., aktywne środowisko historyczne (aktywność profesjonalna do bardzo późnych lat jest wielkim przywilejem zawodu) tkwi w klamrze pokoleń, która spina epokę Minca z epoką Balcerowicza oraz doświadczenie ZMP z doświadczeniem NZS. Jeszcze inaczej to ujmując, w 1989 r. aktywni naukowcy mieli za sobą na ogół całe życie spędzone w reżimie cenzury, niedostępności archiwaliów i braku autonomii szkolnictwa wyższego. W 2019 r. pracują tacy, którzy spędzili całe życie w okresie demokracji. To zasadnicza różnica pokoleniowa, która objawia się już w sposobach mówienia o tzw. Polsce Ludowej¹.

Zadrukowano pryzmy papieru analizami tego fenomenu, który oddala się wciąż, nabierając kształtów w historiografii i tracąc je w żywej pamięci. Następuje więc naturalne przemieszczenie znaczeń, chociaż wspomnienia ostatniego pokolenia, które może coś pamiętać z PRL, wygasną ostatecznie za pięćdziesiąt lat. Ponieważ badania pamięci i historii mówionej przeżywają w Polsce nie najgorsze czasy, „pamiętanie peerelu” (by odwołać się do nazwy projektu, który Anka Grupińska prowadziła w Ośrodku Karta) jest już doskonale udokumentowane. Ukazały się liczne zbiory relacji², powstały archiwa historii mówionej, w tym zbiory Karty, tworzone od schyłku PRL,

1 Używam pojęcia „Polska Ludowa”, które znalazło się w ogłoszeniu XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, uznając je za najzgrabniejsze dla okresu 1944–1989, za należące do języka epoki, o której mowa, więc adekwatne, i jednocześnie w poczuciu dwuznaczności, jakie musi mu towarzyszyć.

2 Wśród szczególnie inspirujących: Joanna Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec: Czarne, 2008; Anka Grupińska, Joanna Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa: Świat Książki, 2011.

w których obecnie znajduje się kilka tysięcy nagrań. Ponieważ Polska Ludowa stale się oddala, staje się obiektem nie tylko nostalgii wśród takich, którzy spędzili w niej nie najgorsze lata, ale też fascynacji tych, którzy pamiętają ją słabo lub wcale. Oto dwoje dziennikarzy wcieliło się na kilka miesięcy w postaci z późnego „peerelu”, starając się wytworzyć wokół siebie kulturę materialną i atmosferę tamtych czasów³. Przeżycie Polski Ludowej wchodzi w zakres doświadczenia rodziców i dziadków, filtrowane przez komplikacje relacji międzypokoleniowych, jak to pokazują osobiste wspomnienia-reportaże, publikowane w ostatnich latach⁴. W analogiczny sposób przyswajane było w Polsce Ludowej doświadczenie rodziców, którzy przeszli przez nieszczęście wojny⁵. W ten sposób zazębiały się, nie tylko w przekazie międzypokoleniowym, ale także poprzez recepcję filmów, powieści i innych dzieł sztuki, doświadczenia formacyjne XX w. Stanowi to oczywistą ciągłość zjawisk, które wpływają na kolejne pokolenia badaczy i popularyzatorów, nadając kierunek ich poszukiwaniom.

W 2008 r. pracownia zajmująca się w Instytucie Historii PAN najnowszymi dziejami Polski ogłosiła wyniki ankiety przeprowadzonej wśród historyków, którzy ocenić mieli stan rzeczy w swojej branży. Jej uczestnicy wskazywali m.in. na nadmiar badań wydarzeń politycznych i edycji źródłowych, brak biografii „nawet postaci pierwszoplanowych” (Włodzimierz Borodziej), zaniedbanie historii gospodarczej, braki syntez społeczno-gospodarczych, badań porównawczych (a nie tylko tomów pokonferencyjnych z referatami historyków różnych krajów), brak analiz kultury politycznej PRL wśród dużej ilości prac dotyczących polityki (Padraic Kenney), brak monografii najważniejszych partii i instytucji⁶. Minęło jedenaście lat i oto wnioski wypowiadających się w publicznej debacie, zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej oraz IH PAN, okazały się podobne⁷. I tu wytykano nadmiar wydawnictw źródłowych, brak biografii⁸ czy opracowań dotyczących instytucji. W dwóch panelach, skupiających historyków średniego i starszego pokolenia, zasiedli wyłącznie mężczyźni (kilkakrotnie to wytknięto, co zapewne nie

3 Izabela Meyza, Witold Szablowski, *Nasz mały PRL. Pół roku w M-3 z trwałą, wąsami i maluchem*, Kraków: Znak, 2012.

4 Por. Wojciech Staszewski, *Ojciec.prl*, Warszawa: Agora SA, 2012; Marcin Wicha, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, Kraków: Karakter, 2017.

5 Por. Magdalena Tulli, *Włoskie szpilki*, Warszawa: Nisza, 2011.

6 „Polska 1944/45-1989. Studia i materiały”, t. 8, 2008: *Historycy o badaniach Polski Ludowej*.

7 Debatę pt. „Jak pisać o dziejach współczesnych Polski (1939-1989): nauczyciele i mistrzowie, doświadczenia własne, ocena współczesnej historiografii najnowszej Polski, przyszłość tej historiografii” zorganizował i poprowadził 24 maja 2019 r. Robert Spałek.

8 W istocie ukazały się drukiem biografie większości pierwszoplanowych polityków Polski Ludowej, lecz raczej reporterskie, niż naukowe. Jerzy Eisler stworzył popularny „poczet” szefów partii (J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych: poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa: Czerwone i Czarne, 2014), lecz żaden z nich nie doczekał się naukowej biografii na wielką skalę, która byłaby koniecznym dopełnieniem obrazu Polski Ludowej (nawet jeśli żaden nie był mężem stanu). Wśród wydanych w III RP biografii ważnych postaci Polski Ludowej wymienić można książki Czesława Kozłowskiego o Bierucie (1993), Barbary Fijałkowskiej o Borejszy i Różańskim (1995), Krzysztofa Lesiakowskiego o Moczarze (1998), Anny Sobór-Świdorskiej o Bermanie (2009), Anity Prażmowskiej o Gomulce (tłumaczenie 2016), reporterskie książki Piotra Lipińskiego o Bierucie i o Cyrankiewicz (2016, 2017), Andrzeja Skalimowskiego o Sigalinie (2018).

zdarzyłoby się to dekadę wcześniej), których najdawniejsze zawodowe wspomnienia rozpięte były między schyłkiem lat 50. a początkiem 90. Ciekawie przedstawiały się autoanalizy motywacji zawodowych, w tym poczucie misji wytworzone w toku obcowania ze świadkami represji stalinowskich i ich rodzinami (Tomasz Łabuszewski), ale także krytyki nadmiernego zaangażowania badaczy w życie polityczne (Andrzej Friszke i Marcin Zaremba) i „plemienności” życia publicznego, odbijającej się na historiografii (Antoni Dudek), oraz manifestacje konserwatywne, poczynając od zachęty do sporządzania notatek piórem, a skończywszy na afirmacji ponadczasowych reguł zawodowych, wśród których na plan pierwszy wysuwałaby się słabo zdefiniowana „rzetelność”. Ogólnie biorąc, panel ukazał znaczny dystans wobec nowych nurtów w historiografii, a także tendencji w kulturze, w tym nieufność wobec Internetu i wiedzy rozprzestrzeniającej się samorzutnie. Daje się stale odczuwać żal historyków, którzy mają poczucie utraty rządu dusz, nawet jeśli wspomnienie jego posiadania jest odległe i zmitologizowane.

I.

Mierząc się z zagadnieniem zerwania i kontynuacji w dziejach Polski Ludowej, wychodzę z założenia, że historia jest (re)konstrukcją potrzebną żyjącym, stale aktualizowaną, aspirującą do miana nauki, lecz zawsze uwikłaną w aktualia i od nich zależną. Dlatego ważniejsze, niż pytanie o to, jaka „była” Polska Ludowa, zdaje mi się pytanie o to, jaka „jest” w wytworzonej przez trzy dekady po jej zniknięciu historiografii i szerzej: w przekazie historycznym. Trudno ograniczyć się do jakiejś wąsko rozumianej naukowej treści z uwagi na duże zróżnicowanie ról społecznych, w jakich występują historycy, i zróżnicowanie sposobów ich kontaktu z odbiorcami. Historycy występują w rolach badaczy, popularyzatorów wiedzy, propagandystów i polityków – współtworząc przekaz dotyczący przeszłości, skomponowany z efektów pracy naukowej i quasi-naukowej, wystawiennictwa i publicystyki. Tworzy to atmosferę, w której pewne tematy i rodzaje dociekań cieszą się większym, a inne mniejszym wzięciem, co wpływa na historiografię i samo w sobie nie jest ani nowe, ani niezwykle. Nowe wydaje się natomiast skoncentrowanie komentarzy i wiadomości, dostępnych za pomocą smartfonu, i ich wpływ na postawy samych historyków. Kwitnie publicystyka firmowana przez osoby z tytułami naukowymi, a wyznaczająca bieżące polityczne podziały. Tymczasem periodyki naukowe dystrybuowane są w nikłych nakładach i ukrytych miejscach, służąc publikującym do gromadzenia punktów i są w zasadzie nieznane poza wąskim gronem kolegów. Ambicje swoje historyk znacznie lepiej zrealizuje jako szef kolorowego pisma, które znajduje tysiące nabywców i daje poczucie wpływu i uznania. Niezależnie od tego rywalizacja z reporterami, potrafiącymi szybko i atrakcyjnie „chwycić” temat historyczny, jest bardzo trudna. Opory zaś wobec reportażu historycznego, spotykane wśród badaczy z tytułami, wydają mi się dość błahe, ponieważ oni sami często nie potrafią mu przeciwstawić ani wartości

literackich, ani nawet warsztatowych własnych tekstów. Pretendujące do naukowości i opatrzone stosownym aparatem, okazują się one nierzadko wizjami opartymi na silnych przekonaniach i mniej mówią o temacie niż o samym badaczu, jego metodach i okolicznościach, w jakich przyszło mu żyć.

Po 1989 r. wśród tych okoliczności najważniejszą był niewątpliwie proces tzw. transformacji systemowej oraz rywalizacje polityczne III RP, zaś na metodach badawczych odbijał się cały kompleks zjawisk, poczynając od otwarcia archiwów, a skończywszy na rozkwicie mediów społecznościowych. Nie trzeba szczególnej wnikliwości, aby dostrzec, że sposób rozstania się z Polską Ludową ciąży dziś na debatach i podziałach ideowych. Inaczej mówiąc, Magdalena, Okrągły Stół i „reglamentowana rewolucja”⁹ to aktualne wyznaczniki identyfikacji politycznych i ideowych. Słowa Marka Kornata: „Różnica między odzyskaniem niepodległości po pierwszej wojnie światowej a odzyskaniem suwerenności w 1989 roku polega na tym, że w pierwszym przypadku była to niepodległość wywalczona zwycięską konfrontacją z Sowiecami, w drugim zaś doszło do rokowań, w których wyniku PRL została przemianowana na nową Polskę. I ze względu na takie, a nie inne uwarunkowania doszło do zakonserwowania systemu. Okrągły Stół nie został potraktowany jako narzędzie do zmiany, tylko stał się modelem życia, modelem układu sił w nowej Polsce”¹⁰. W efekcie „reglamentowana rewolucja” byłaby zmianą niedopełnioną, o której wielu historyków wypowiada się publicznie w tonacji moralizatorskiej. Oto jeden z najmłodszych, publicysta „Biuletynu IPN” urodzony pod rządami Tadeusza Mazowieckiego, uznaje za „wielki grzech” elit III RP przyzwolenie na wejście funkcjonariuszy MO i SB w nowe struktury państwowe i biznesowe¹¹. Za skrajny punkt tego rodzaju wizji 1989 r. uznać można ubolewania nad brakiem „wieszania”, by odwołać się do dyskusji wokół książki Jarosława Marka Rymkiewicza. Jest to w istocie powrót do starych debat o „niedoczynie”, który zaprzepaścił w oczach patriotów polskich różne sytuacje militarne czy polityczne. Z drugiej strony lewicowa krytyka „neoliberalizmu” czy też „turbokapitalizmu”, jakie zapanować miały po 1989 r. i przynieść rozmaite straty społeczne, zaprawiona bywa także skłonnościami rozliczeniowymi. Problem kamienic, które podlegały chaotycznej, a nieraz bezprawnej reprivatyzacji, byłby tu charakterystyczny: to także forma „niedoczynu” (przepisy trzeba było po 1989 r. uregulować) i zarazem przyczynek do krytyki transformacji, która to krytyka w wielu punktach jednoczy prawicę i lewicę.

Kwestia (nie)ciągłości między PRL a III RP należy więc do zasadniczych w dyskusjach o współczesnej Polsce. Długo dominowało w nich „proeuropejskie” nastawienie, sprzężone z opcją

9 Antoni Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce, 1988–1990*, Kraków: Arcana, 2005.

10 *Niepodległa? Historia, która trwa. Rozmowa Marka Zielińskiego z profesorem Markiem Kornatem*, „Napis. Liryka, epika, dramat” 1/2018, s. (18–26) 25.

11 Grzegorz Wszolek, *Pozorna weryfikacja bezpieczeństwa*, Biuletyn IPN, 4/2019, s. (132-137) 137.

na rzecz uczestnictwa Polski w zachodniej wspólnocie liberalno-demokratycznej. Z tego punktu widzenia „reglamentowana rewolucja” była wzorowym wariantem przejścia, ponieważ unikała „wieszania”, ale zarazem stworzyła zasadniczą nieciągłość: otworzyła się przecież epoka wolności i demokracji, w tym swobodnych badań nad historią najnowszą. Efektem był wysyp publikacji na temat tzw. białych plam, liczne edycje „tajnych dokumentów” i monografie, a także masa przyczynków i debat historycznych. Wszystko to po latach podsumowali lewicowi publicyści: „Polska Ludowa rzadko jest analizowana w wyważony i rzetelny sposób, a zazwyczaj demonizuje się ją po to, aby uprawomocnić III RP”¹². Ten punkt widzenia oznaczał około 2010 r. przewartościowanie, wcale nie o postkomunistycznym charakterze, raczej formacyjne i pokoleniowe. Jak pisał psycholog społeczny Michał Bilewicz (rocznik 1980): „Pokolenie urodzone w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zaczęło [...] dojrzywać i stawiać pytania. Wraz z nimi pojawiają się dwie tendencje do zaprzeczania wizerunkowi PRL mozolnie kształtowanemu po 1989 roku. Pierwszym jest popkulturyzacja PRL. Tak jak moda vintage, fascynacja latami sześćdziesiątymi i siedemdziesiątymi kształtuje gusty amerykańskiej młodzieży, tak w Polsce zaczęło się poszukiwać popkultury z tamtej epoki. [...] W ten sposób – chcąc nie chcąc – odkrywają kulturę PRL, która odbiega od manichejskiej wizji kraju wiecznego oporu i konspiracji”. Za drugą tendencję widoczną w jego pokoleniu Bilewicz uważał „myślenie o PRL jako o dawno utraconym państwie socjalnym”¹³. Oczywiście, słowo „mozolnie” w cytowanym wyżej zdaniu ma sens zdecydowanie ocenny i sugeruje, jakoby trudno było w istocie wytworzyć negatywny wizerunek PRL. Nie był on jednak wynikiem mozolnych kwerend i uporczywych kampanii, lecz raczej bardziej powszechnych przeżyć i nastawień, aktualnych około 1990 r., lecz niekoniecznie dwadzieścia lat później.

II.

Zastanawiając się nad trwaniem i zmianą w Polsce Ludowej, należałoby najpierw postawić pytanie o ciągłość dotyczącej jej historiografii. Nie będzie odkryciem stwierdzenie, że przeważająca większość badaczy, zajmujących się tym okresem, sama zdobyła dyplomy i przeszła pierwsze (lub liczne) wtajemniczenia naukowe właśnie w Polsce Ludowej. Tym niemniej pojawił się odruch lekceważenia wytworzonej wówczas historiografii „czasu teraźniejszego” jako z gruntu zafałszowanej lub co najmniej poważnie skażonej. „Nie będzie zbyt przesadą stwierdzenie, iż jedna dłoń całkowicie wystarcza, aby policzyć te [prace], które zachowały jakąkolwiek wartość” – komentował Andrzej Paczkowski, odnosząc się do wydawanych w Polsce Ludowej książek

12 Jakub Majmurek, Piotr Szumlewicz, *Fakty i mity o PRL-u* [w:] *PRL bez uprzedzeń*, red. Jakub Majmurek i Piotr Szumlewicz, Warszawa: „Książka i Prasa”, 2010, s. (7-16) 7.

13 Michał Bilewicz, *Po co nam PRL?* [w:] Anka Grupińska, Joanna Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa: Świat Książki, 2011, s. (497-504) 502-504.

z zakresu dziejów politycznych¹⁴. Dostrzegał zarazem, że nieco więcej swobody zostawiano badaczom spraw społecznych, że znaczenie miała docierająca z Zachodu historiografia emigracyjna, zwłaszcza „Zeszyty Historyczne”, i że kolosalną rolę w obrazowaniu przeszłości odgrywała, niejako zastępczo, sztuka filmowa. Oto „Człowiek z marmuru”, pisał Paczkowski, „więcej mówił o latach 1949-1956 niż wydawane wówczas książki”¹⁵. Zaś wkrótce po premierze tego filmu rozwijać się zaczęły nieoficjalne (domowe) seminaria, debaty i badania historyczne, a także ruch wydawniczy „drugiego obiegu”, w którym mogły się ukazać prace tak znaczące, jak Krystyny Kersten *Narodziny systemu władzy* (1984), ogromny historii PRL Wojciecha Roszkowskiego (1982–1987), zbiór źródeł wydany przez Andrzeja Paczkowskiego *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC* (1985), czy należąca już ściśle do „historii czasu teraźniejszego” książka Jerzego Holzera o „Solidarności” (1983).

W tej nagromadzonej do 1989 r. historiografii Polska Ludowa objawiała się, z grubsza biorąc, jako 1) wykwit formacji ideowej, której udało się w danych warunkach realizować swój projekt, zatem Polska tamta byłaby, niezależnie od „błędów i wypaczeń”, tworem swojskim, lub też jako 2) byt narzucony i obcy, przed którym ciało społeczne broniło się stale, odrzucając jak gdyby skażony przeszczep, co ilustrowały m.in. znaczące teksty Jakuba Karpińskiego. Oczywiście, historiografia oficjalna bliska była pierwszego punktu widzenia, gdy emigracyjna i opozycyjna – drugiego. Ten drugi zyskał po 1989 r. trwały status z pomocą klasycznych sowietologicznych interpretacji, które podkreślały totalitarny charakter porządku państwowego, społecznego i gospodarczego, który usiłowały ustanowić, a następnie eksportować władze imperium sowieckiego. Zaś pierwszy punkt widzenia nie zanikł po upadku Polski Ludowej i narzuconego przez nią dyskursu historycznego, lecz przeistoczył się w konglomerat interpretacji, bliskich szeroko rozumianej lewicy. Od weteranów polityki i nauki Polski Ludowej, którzy skupiali się w latach 90. wokół wydawanego przez Mieczysława F. Rakowskiego pisma „Dziś. Przegląd Społeczny”, po młodych neomarksistów lat ostatnich, próbujących stworzyć nowy dyskurs o przeszłości, zbudowany na krytyce kapitalizmu – wszyscy pozostawali w opozycji wobec antykomunistycznego wzorca, rządzącego publiczną wyobraźnią III RP.

„Granice mego języka wyznaczają granice mego świata” – słowa Ludwiga Wittgensteina można, trywializując, odnieść do świata kreowanego w historiografii. Jeszcze w czasach *ancien régime* Krystyna Kersten stawiała problem języka, jakim zastąpić można oficjalną nowomowę. Po 1989 r. język polskiej historiografii najnowszej dziedziczył (zwykle bezrefleksyjnie) z kilku tradycji i chyba nie wytworzył żadnych własnych wzorów. Jedną z tych tradycji była nauka

14 Andrzej Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków: WL, 1999, s. 194.

15 Ibidem, s. 198.

pozytywistyczna, w której narracja jest bardzo blisko związana ze źródłami, niekiedy stanowi gęste nagromadzenie wiadomości, co przy nadmiarze źródeł znamienne dla badań nad XX w. prowadzi do narracji przeładowanej szczegółami, często polegającej głównie na streszczaniu dokumentów i wypisywaniu danych. Ten sposób analizy miałby chronić przed pospiesznymi uogólnieniami, a także (jeszcze w *ancien régime*) przed hołdowaniem oficjalnej ideologii. Uogólnienia i ideologie stanowią jednak, jak wiadomo, niekoniecznie efekt analiz, a raczej ich myślowe podłoże. Dodać tu wypada, że *linguistic turn*, otwierający pół wieku temu epokę badań nad dyskursem i wrażliwość na używanie języka jako narzędzia dominacji, nie wpłynął w szczególniejszy sposób na praktyki językowe polskiej historiografii, w której dominuje zdecydowanie formuła „zdarzeniowa”.

Fernand Braudel porównywał historię zdarzeniową do roju robaczek świętojańskich. „Podobnie jest z wydarzeniami: poza zasięgiem ich blasku zwycięsko panuje ciemność”¹⁶. Dlatego annaliści starali się tę ciemność (czyli historię głęboką) rozświetlać przy pomocy badań struktur gospodarczych i społecznych, należących do długiego trwania. Jak pisał Braudel, czas społeczny ma „tysiące szybkości” i „tysiące powolności”, przy czym „czas krótki jest najbardziej kapryśną i najbardziej mylącą z form trwania”¹⁷. Pomimo silnych związków, jakie łączyły niegdyś polską historiografię z francuską szkołą *Annales*¹⁸, bardzo niewiele śladów tego wpływu pozostało w myśleniu, a w każdym razie nie zaznaczyło się to w badaniach dziejów najnowszych. Zdecydowanie dominuje tu skupienie na tej najbardziej kapryśnej i mylącej formie trwania. Zapewne z natury perspektywa jest tu inna, niż w badaniach średniowiecza i nowożytności, a źródła odmienne. Może zresztą założenie o trwałości przemian, wprowadzanych przez nowe nurty w historiografii, byłoby przesadne. Tak czy owak wydaje się, że poszukiwanie zdarzenia, czyli zmiany (zdarzenie można zdefiniować jako zmianę stanu rzeczy), jest skłonnością dominującego myślenia historycznego, opartego na rejestracji faktów, którym oczywiście nie pozwala się swobodnie unosić w ciemności, jak braudelowskim robaczkom, tylko na podobieństwa ogniwi układa się je w łańcuchy, czyli struktury o pozorach trwałości i konsekwencji. Przeszłość staje się łańcuchem ogniwi-faktów, co zarówno wpływa na myślenie historyczne (cóż bardziej pożądanego w tradycyjnej edukacji szkolnej?), jak odzwierciedla „naturalne” sposoby myślenia historyków, sprzężone często z konserwatywnym światopoglądem. Łańcuch zdarzeń staje się w nim łańcuchem symbolizującym trwałość narodu: „Zaborcom nie udało się przerwać łańcucha międzypokoleniowego, a Polacy mimo niewoli dołączali do niego kolejne ogniwa”¹⁹. Konstrukcja takich łańcuchów w dużej mierze zastępuje namysł nad innymi sposobami ujęcia przeszłości, która

16 Fernand Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. Bronisław Geremek, Warszawa: Czytelnik, 1999, s. 28.

17 Ibidem, s. 30, 51.

18 Patryk Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi: kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales” 1945–1989*, Warszawa: IPN, 2010.

19 Jarosław Szarek, *Niepodległa i niepokonani*, „Biuletyn IPN” 11/2018, s. 5.

przecież stanowi konstrukcję społeczną i element zbiorowej świadomości. Tak czy owak łańcuch, chociaż zdaje się symbolem ciągłości, skłania też do myślenia o ceszurach, czyli zerwanych (rozłączonych) ogniwach. Dobra praca na ocenę powinna stanowić łańcuch o właściwej długości i zakończony z obu stron przekonująco zasklepionym ogniwem.

Dyktatura „czasu krótkiego” w badaniach wynikała w dużej mierze z gorączkowości poszukiwań archiwalnych, jakie stały się możliwe dzięki otwarciu gigantycznych zasobów dokumentów różnych instytucji Polski Ludowej. W latach 90. rozpoczęło się zaczerpnienie papieru przypisami z nieskończoną ilością sygnatur, zaś akta policji politycznej stały się podstawą do tworzenia obrazów wszelkich dziedzin życia Polski Ludowej, poczynając od twardej polityki poprzez miękkie życie kulturalne aż do wizji sytuacji społecznej. Mam tu na myśli między innymi studia na temat „oporu społecznego”. Otóż badacze dziejów społecznych zdawali się zwykle bardziej czuli na sprawy „długiego trwania” niż ich koledzy zajmujący się historią polityczną, skupioną na zdarzeniach i charakterystykach ich aktorów. Okazało się tymczasem, że nadmiar archiwaliów, które trzeba w szybkim tempie przetrwać, jest w stanie doskonale upodobnić historię społeczną do politycznej – staje się ona rojem robaczek oznaczających strajki robotnicze, dezercje z wojska albo napisy na płotach. Powstały warunki dla kwerend szerokich i spektakularnych kosztem badań długotrwałych, głębokich i interdyscyplinarnych. Być może przyczyny tych zjawisk były bardziej złożone. Jak pisze Ewa Domańska, „zauroczenie” interdyscyplinarnością mijało, a dyscypliny naukowe broniły swych granic, co miało służyć rzetelności badawczej²⁰. Czy jej służyło w historiografii? Wydaje się raczej, że pozwalało stygmatyzować autorów, których wizje nie godziły się z powszechnymi wśród historyków przeświadczeniami²¹. Do rzetelności, rozumianej jako indywidualna, ale starająca się o bezstronność analiza materiału, pozbawiona natarcywych przesądów, było jednak daleko. Skupiano się nie tylko na tradycyjnym odtwarzaniu „jak było”, ale interesowano się trywialnie „jak to było z X-em?”: współpracował czy nie? Tajemnice z archiwaliów policji politycznej stały się w wulgarnej postaci prawdą o Polsce Ludowej. Oto historia „teczkowa”, bazująca zwykle na jednorodnych źródłach i szybkości wydobywania z nich informacji, ale przede wszystkim obciążona szczególną misją rozliczeniową. Nieaktualne jest zdanie Krystyny Kersten z 1984 r.: „O ile politycy chętnie kreują się na sędziów historii, historycy na ogół są pod tym względem bardziej powściągliwi”²². Mowy nie ma o powściągliwości. Problem

20 Ewa Domańska, *Perspektywy badań historycznych w Polsce wobec zmian we współczesnej humanistyce* [w:] *Historiografia wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. Jolanta Kolbuszewska i Rafał Stobiecki, Łódź: Ibidem, 2010, s. 115.

21 Jan Tomasz Gross musiał być więc stygmatyzowany jako „socjolog”, zaś Andrzej Leder jako „psychoterapeuta”. Błyskotliwy esej tego drugiego uznawany był przez historyków za niewart poważnej polemiki. Sam byłem świadkiem spotkania istotnego gremium, które omawiało „Prześnioną rewolucję” i słyszałem podsumowanie wybitnego naukowca: „Wprawdzie tej książki nie czytałem, ale wnosząc z tego, co tu powiedziano, jej autor jest hochsztaplerem”.

22 Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Warszawa: Krąg, 1985, s. 7.

polega na tym, że w historiografii ostatnich trzydziestu lat dążenia naukowe, skierowane ku odkrywaniu i wyjaśnianiu, łączą się z dążeniami prokuratorskimi.

O ile wygasła w zasadzie komunistyczna nowomowa wraz z upadkiem struktury, która ją podtrzymywała i narzucała, o tyle dyskurs antykomunistyczny okazał się trwały i nasączył znaczne obszary historiografii. Była ona polemiczna wobec prawd tłoczonych dotąd oficjalnie, nastawiona w dużym stopniu na „reedukację” obywateli (co w ostatnich latach jeszcze się nasiliło), oparta zwykle na paradygmacie totalitarnym, który sprzęgał się zresztą zarówno z liberalną wizją przemian po 1989 r. (jako odzyskanej wolności), jak też z „narodową” wykładnią dziejów (trwania polskiego dębu).

Jak się zdaje, „granice świata” dominującego w historiografii przekazu określiła kontynuacja dyskursów opozycyjnych lat 80. O ich języku pisała Magdalena Mikołajczyk, wedle której dominowało tu słownictwo bardziej ekspresyjne niż w ówczesnym nurcie oficjalnym. „Możliwości języka wykorzystywano do wywoływania emocji – przez konstrukcje frazeologiczne, posługiwanie się ciągami synonimicznymi (np. kłamano, fałszowano, łudzono, oszukiwano itp.), szczególnie wykorzystując ekspresyjną wartość zaimków 'oni', 'ich', najbardziej zaś w tych fragmentach relacji, gdy dotyczyła ona charakterystyk grup rządzących i samych politycznych przywódców. [...] Jeśli chcecie zilustrować ironiczny komentarz do historii, wystarczy sięgnąć po dowolną pracę Jakuba Karpińskiego, jeśli interesowałoby nas użycie wykraczających poza oficjalną konwencję związków frazeologicznych, szczególnie inwektyw, instruktywną będzie *Najnowsza historia... Wojciecha Roszkowskiego*”²³. Po 1989 r. język ten nie tylko nie stracił znaczenia, ale po dwóch dekadach III RP zdaje się intensyfikować, nadając znacznej części przekazu historycznego (także kreowanego przez instytucje) cechy tożsamościowe. W publicystyce tego nurtu znajdujemy, obok nacechowanych określeń w rodzaju „bezpieka”, „esbecy”, „czerwoni”, odnoszących się do wyobrażonego wroga, apologetyczne odniesienia do wyobrażonego sojusznika moralnego, któremu przypisuje się „heroizm” i „niezlomność” („niezlomną walkę o wolność Ojczyzny”). Cechą tego dyskursu jest także mniej lub bardziej świadome przeciwstawianie „komunistów” - „Polakom”²⁴.

Oto w zarysie dziejów Polski powojennej, jaki wyszedł spod pióra profesora historii, narrację porządkują określenia w rodzaju „poplecznicy”, „sowieccy kolaboranci”, „obcy najeźdźca i jego miejscowi najemnicy”, „sowiecka agentura”, przeciwstawione językowi podniosłemu w odniesieniu do miłych autorowi aktorów dramatu²⁵. Trwałość tego dyskursu związana jest, jak się zdaje, z 1) oceną polityczno-historyczną kresu systemu, czyli nie/ciągłości między PRL a III RP,

23 Magdalena Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków: „Księgarnia Akademicka”, 1998, s. 239.

24 „Bez względu na ocenę 'okrągłego stołu', rozmowy z komunistami, które zostały uwieńczone porozumieniem, stanowiły ważny krok w procesie odzyskiwania przez Polaków wolności” (Rafał Opulski, *Gracze, szulerzy i wiatr zmian. O negocjacjach przy „okrągłym stole”*, „Biuletyn IPN” 4/2019, s. 50).

25 Ryszard Terlecki, *Polska w niewoli 1945-1989. Historia sowieckiej kolonii*, Kraków: Wydawnictwo AA, 2015.

oraz 2) nowymi potrzebami polemicznymi. Otóż przemiana 1989 r. jawi się tu jako zgniły kompromis i niewykorzystanie koniunktury, która by pozwoliła nawiązać „do zasad konstytucyjnych II Rzeczypospolitej” (z którego jej okresu?), zerwać ciągłość prawną z PRL i osądzić „komunistycznych zbrodniarzy”²⁶. Nowe potrzeby polemiczne mają zaś charakter bieżącej walki partyjnej, ale także dotyczą relacji Polska-świat zewnętrzny. Chodzi tu zwłaszcza o problem postaw społeczeństwa polskiego w latach II wojny światowej i dzisiejszej negacji uczestnictwa Polaków w zbrodniach na Żydach czy Ukraińcach²⁷. Najbardziej znaczącym faktem z tej sfery było wydanie przez Instytut Pamięci Narodowej broszury, będącej swego rodzaju instytucjonalną krytyką książki *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, pod red. Barbary Engelking i Jana Grabowskiego (t. I–II, Warszawa: Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018)²⁸. Temat ten ma istotne znaczenie dla historii Polski Ludowej, mianowicie dotyka oficjalnego wypierania tej tematyki i budowania „jedności moralno-politycznej narodu”. Innymi słowy, dostrzec tu można zarówno kontynuację doświadczenia wojennego, czyli traumatycznego, które naznacza kulturę polską, tworząc napięcia tożsamościowe (efektem jest m.in. syndrom obłązionej twierdzy, gdy mowa o opiniach „świata” na temat polskości), jak kontynuację polityki, która zaprzecza niechlubnym zdarzeniom i próbuje je ukrywać przed „światem”. W tym właśnie znaczeniu ciągłość między obecną fazą III RP a Polską Ludową zdaje się widoczna i to w planie polityki historycznej, organizowanej przez tych, którzy tę ciągłość chcą negocjować.

III.

Zmiana jest „naturalnym”, wynikającym z tradycji obiektem zainteresowania badań historycznych. Trwanie było dla niej zawsze źródłowo słabiej wyczuwalne i przyciąga raczej etnologów i antropologów. A przecież właśnie trwanie stanowi paradygmat historii narodowej – wbrew wszystkim burzom dziejowym istnieje w niej „dąb zuchwały” z przejmującego wiersza Baczyńskiego, który Wojciech Roszkowski uczynił mottem swojego zarysu historii PRL. Ta historiografia narodowa stanowi dziś nie tyle nurt naukowy, ile ruch polityczny i społeczny, jeśli przyjmiemy definicję nacjonalizmu Michała Łuczewskiego jako „ruchu ideologów narodowych”²⁹.

26 Ibidem, s. 474–475.

27 Jak to ujął publicysta periodyku IPN: „Oczyszczanie się z mentalności niewolniczej i odzyskiwanie tożsamości wolnego narodu musi być bowiem połączone ze skuteczną polityką historyczną – pozwalającą kształtować nasz pozytywny wizerunek i przeciwdziałać historycznym kłamstwom uderzającym w Polskę i Polaków” (Filip Musiał, *Od „buntu niewolników” po „przystanek Niepodległość”*. Janusz Kurtyka (1960-2010), „Biuletyn IPN” 4/2018, s. 16).

28 Recenzja pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłowe wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, podpisana przez dra Tomasza Domańskiego, wywołała poruszenie w niektórych środowiskach historycznych jako wyraz oficjalnego nastawienia instytucji wobec prowadzonych niezależnie od niej badań naukowych. IPN na swej stronie z kolei odsyłał do kolejnych recenzji (m.in. w periodyku „Glaukopis”), mających miażdżyć badania Engelking i Grabowskiego (<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/66319,Nowe-recenzje-ksiazki-Dalej-jest-noc-Losy-Zydow-w-wybranych-powiatach-okupowanej.html>; konsult. 1.07.2019).

29 Michał Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*, Toruń: Wydawnictwo UMK, 2012, s. 63–75.

Byliby nimi w tym wypadku historycy. Ruch ten wykorzystuje elementy badań oraz popularyzację wiedzy dla gruntowania bliskich sobie wartości. Paradygmatem jest w manifestach tego ruchu niezmiennosc i odwieczność narodu, która moralnie unieważnia zmiany gospodarcze i polityczne narzucane przez świat zewnętrzny, chociaż naród naznaczony jest stygmatami cierpienia, jakie z tych zmian wynikają. Tu perspektywa rozciąga się na tysiąclecie.

Tego rodzaju primordialistyczna ideologia, spełniająca wszelkie definicyjne oczekiwania, jest łatwa do rozpoznania (ponieważ najmniej wyrafinowana) w „Biuletynie IPN”, a zwłaszcza w publicystyce prezesa Instytutu Jarosława Szarka. Naród jawi się w niej jako wspólnota charakteru, oparta na moralności, religii i ziemi³⁰. Stąd przepelniająca „Biuletyn” propaganda postaw, jakie uosabiać mają bohaterowie przeszłości, w szczególności żołnierze, partyzanci i duchowni (ci ostatni określani jako „Niezlomni Żołnierze Kościoła”!), reprezentujący moralne oparcie w walce i w religii, a także bardzo eksponowany mit ziem utraconych, czyli mit kresowy. W kontekście tego ostatniego mitu dr Szarek wspomina o „bolszewickim szale zniszczenia, niemieckich egzekucjach, mordach dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów, sowieckiej likwidacji ludności wraz z materialnym dziedzictwem wielu pokoleń, które swym trwaniem wyznaczały wschodnią granicę łacińskiej cywilizacji [...]”³¹. Mit kresowy służy tu potwierdzeniu niewinności narodu, który podlega zewnętrznej opresji, i zarazem potwierdzeniu jego misji – elementu tożsamości, która podkreślana jest przez „ideologów narodowych”. „Mamy własny narodowy dorobek i własną tradycję, wokół której powinniśmy organizować polską wspólnotę narodową” – dowiadujemy się z „Biuletynu”³². „Tymczasem jesteśmy nieustannie kuszeni, aby wyzwolić się z tożsamości, odrąbać korzenie, żyć tym, co widoczne tu i teraz na powierzchni”³³.

Trudno się dziwić, że ideałem tego typu myślenia historycznego jest dokumentacja na poziomie badawczym służąca afirmacji narodu na poziomie przesłania. Mrowie dzisiejszych publikacji tego rodzaju, zwykle stanowiących biografie wybranych bohaterów przeszłości (zwłaszcza mało znanych, co pozwala symbolicznie przewycięzać „zapomnienie”, pamięć zbiorowa jest tu bowiem ważnym odniesieniem³⁴), składa się na zasób źródłowy dla przyszłych badaczy historiografii czy ideologii politycznych. Każde ponawiać pytania o dominujące cechy kultury polskiej, począwszy od jej mitów fundamentalnych aż po zbiorowe odruchy epoki Internetu.

30 Ibidem, s. 89.

31 Jarosław Szarek, *Kresy są wszędzie*, „Biuletyn IPN” 1–2/2019, s. 5–6.

32 Filip Musiał, *Wolność – fundament polskiej tożsamości*, „Biuletyn IPN” 11/2018, s. (48–55) 55.

33 Jarosław Szarek, *Kresy są wszędzie*, „Biuletyn IPN” 1–2/2019, s. (5–7) 5–6.

34 Jest to jednak „pamięć” rozumiana w sposób bardzo odległy od naukowych badań pamięci społecznej i pamiętania, znanych i rozwijanych w Polsce, mianowicie „pamięć” jednoznaczna i nieruchoma, traktowana jako repozytorium wartości narodowych. Oto wbrew niszczeniu polskości na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej „wysiłek kresowych zagończyków pamięci” pozwala ją ocalić; oto ci, którzy „wybrali heroiczną rolę najwierniejszych strażników pamięci” (Jarosław Szarek, *Kresy są wszędzie*, „Biuletyn IPN” 1-2/2019, s. 5–6). Rola „strażników pamięci” wydaje się zresztą bardzo wdzięczna, gdy przypisują ją sobie sami historycy, uznając swój zawód za powołanie ideowe.

W tym kontekście dzieje Polski Ludowej domagają się ujęć, które by ją umieszczały w długotrwałych procesach formowania się świadomości zbiorowej, poczucia odrębności lub podległości, mitologii narodowej, wśród ciągłości dylematów, organizujących myślenie elit, i wyzwania, stojących przed przeciętnymi zjadaczami chleba.

Wydaje się, że mocno zakorzeniony (i w dużym stopniu sprzężony z „narodowym”) paradygmat totalitarny nie ułatwia śledzenia tych ciągłości, ponieważ skłania do wykrajania wciąż Polski Ludowej jako odrębnego fragmentu dziejów. Nie tylko dlatego, że samo określenie „totalitaryzm” używane jest zwykle bezrefleksyjnie i wartościująco. A przecież miały miejsce poważne dyskusje na temat polskiego totalitaryzmu, obracające się wokół dwóch zasadniczych problemów: 1) totalitaryzmu jako konceptu i jego przystawalności do realiów polskich, przy czym obracano konceptami przejętymi głównie z literatury zachodniej i 2) problemu cezury 1956 r. jako oddzielającej od siebie dwa zasadnicze okresy istnienia Polski Ludowej – ten naznaczony przez totalitarną aspirację władzy, od tego, w którym reżim miał raczej autorytarny charakter³⁵. Były to dyskusje w dużej mierze definicyjne, chociaż problem modelu władzy pozostaje istotny i zwłaszcza pomocny w badaniach porównawczych, których jest zresztą bardzo mało. Otóż w interpretacji totalitarnej *à la polonaise* przejawiało się zwykle przekonanie o nieprzystawalności zastanej kultury narodowej do narzuconego wzorca, ilustrowane słowami samego Stalina o niemożliwości „siodłania krowy”. Polska „krowa” reagowałaby frustracją i narowami na te próby. Te narowy przyjęły w historiografii etykietę „oporu społecznego”, który miał być stałą i zawziętą odpowiedzią na sowietyzację. Klasyczną wykładnią takiego obrazu dziejów były teksty Jakuba Karpińskiego (nota bene socjologa z formacji), zebrane w pewnym momencie pod znaczącym tytułem „Wykres gorączki”³⁶. Jeśli można się pokusić o skrótową interpretację bogatych intelektualnie pism Karpińskiego, spoisty organizm społeczno-państwowy Polski został poddany trzem próbom inwazji obcego z zasady systemu sowieckiego – w latach 1920, 1939 i 1944. Dwie ostatnie próby były skuteczne politycznie, lecz ta z 1944 r. (która dała byt ułomnemu państwu narodowemu) okazała się w dłuższej perspektywie nieskuteczna, gdyż społeczeństwo polskie reagowało gorączką na obcy mu sposób rządzenia, co wyładowywało się w kolejnych buntach i konfliktach, a także stałym oporze, tym skuteczniejszym, im bardziej reżim rozmiękczone był przez gwałtowne zderzenia z materią społeczną³⁷.

Te zderzenia, które Jerzy Eisler nazywa „polskimi miesiącami”, nadały dominujący rytm narracji o Polsce Ludowej³⁸. Kolejne daty miałyby tu wyznaczać zarówno niestabilność polskiego wariantu systemu, jak ewolucję relacji między reżimem a narodem, w toku której ten pierwszy

35 Andrzej Friszke, *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989-2001)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 1/2002, s. 9–27.

36 Jakub Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin: UMCS, 2001.

37 Jakub Karpiński, *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski*, Warszawa: Świat Książki, 2001, s. 7–24.

38 Jerzy Eisler, „*Polskie miesiące*”, czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa: IPN, 2008.

ulegał erozji, a drugi zyskiwał samostanowienie. Dzięki udostępnieniu archiwaliów policji politycznej przestrzeń pomiędzy „miesiącami” została wypełniona bardzo licznymi studiami i edycjami źródłowymi nad „oporem społecznym”, który miałby charakter ciągły, a także nad „opozycją polityczną”, która miałaby się krystalizować wraz z upływem dekad i „miesiący”. Badania nad opozycją rozwinęły się wcześniej, niż nad oporem, ponieważ działalność grup i organizacji opozycyjnych była znacznie lepiej znana około 1989 r., niż rozproszone formy „oporu społecznego”, których śladów należało szukać w aktach policji i partii. Z opozycją związani bywali zresztą sami historycy, udział w niej stanowił przeżycie pokoleniowe i ukształtował także potrzeby dokumentacyjne i badawcze dekad po 1989 r. Natomiast „opór społeczny” zaczęto badać przede wszystkim dzięki otwarciu archiwów. W bardzo staranny sposób różne formy „oporu” udokumentował w swej książce, która rozpoczęła dyskusję wokół zjawiska (2000), Łukasz Kamiński. Po szerokiej kwerendzie archiwalnej, ukazującej tysiące form oddolnego sprzeciwu wobec rzeczywistości, który zakwalifikował jako sprzeciw wobec reżimu, Kamiński doszedł do wniosku, że „opór” miał charakter powszechny, co pozwoliło mu odrzucić tezę Marii Turlejskiej, wedle której istniał znaczny potencjał akceptacji nowego reżimu. Stwierdził również, że inteligencja „pierwsza zaczęła przystosowywać się do otaczającej rzeczywistości, w tej grupie komunistki znaleźli też najwięcej współpracowników”³⁹. Oba wnioski nie wydają się zakorzenione w źródłach, do których odwoływał się autor, a raczej w przeświadczeniach, które organizowały myślenie (wielu badaczy) i kazały im tak a nie inaczej interpretować braudelowską ciemność.

Interpretacje te jednakże się zmieniały i wzbogacały. Jak zauważa Ewa Domańska, alternatywą wobec dominującego paradygmatu totalitarnego stał się w XXI w. inspirowany myślą zachodnią paradygmat postkolonialny. Byłby on charakterystyczny dla epoki ponowoczesnej, a wyrastałby z doświadczenia dominacji (kolonizowania i bycia kolonizowanym), które kazałoby się interesować nie tylko relacjami centrum-peryferie (metropolia-kolonie), ale też stosunkami klas, ras i płci. W odniesieniu do Polski zagadnienie musiałoby się skupiać na jakiegoś rodzaju wewnętrznym kolonializmie europejskim z jego strefami wpływów i dominacji, zaś ogląd dziejów ziem polskich po 1989 r., czyli po ustaniu „kolonizacji” przez ZSRR, miałby łatwo wpisywać się w postkolonialną perspektywę⁴⁰. Stając się w ten sposób, dodajmy, bardziej atrakcyjny dla badaczy czy odbiorców zachodnich, oswojonych z taką perspektywą. Także porządek dominacji w zakresie klas czy płci jawił się jako bardzo znaczący, a zarazem mało zbadany na rodzimym gruncie.

W wersji trywialnej Polska Ludowa byłaby po prostu „sowiecką kolonią” z podtytułu przywoływanej książki prof. Terleckiego, co ma jednak w tym wydaniu znaczenie jedynie

39 Łukasz Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944-1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń: Adam Marszałek, 2000, s. 252.

40 Ewa Domańska, *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku* [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. Krzysztof Brzechczyn, Poznań: IPN, 2008, s. 167–186.

stygmatyzujące. Kolonizacja tymczasem jest całym zestawem praktyk i symboli, nie tylko narzucanych, ale i przyswajanych oraz wykorzystywanych na rodzimym gruncie dla ustalania relacji władzy.

Najbardziej sugestywną, bo wolną od obciążenia wątpliwościami, jakie winny cechować badaczy przeszłości, najmocniejszą, bo wspartą erudycją w zakresie psychoanalizy, jakiej historycy zwykle nie posiadają, „postkolonialną” wizję historii Polski XX w. dał Andrzej Leder. „Prześniona rewolucja”, esej podbudowany lacanowskimi pojęciami, a bazujący na dość podstawowym zbiorze opracowań i tekstów źródłowych, ma znaczną siłę perswazyjną, a przede wszystkim w błyskotliwy sposób prowadzi czytelnika przez wizję „rewolucji” lat 1939–1956, która przy *transpasywnym* udziale społeczności polskiej przeorała jej mentalny i materialny świat. Jak pisze Leder, teoria psychoanalityczna staje się w jego badaniach „formą teorii krytycznej, pozwalającej na opis mechanizmów utrwalania i zacierania faktów w świadomości historycznej”⁴¹. W jego ujęciu Polska Ludowa stanowi zerwanie z porządkiem mentalnym społeczeństwa, ukształtowanym przez feudalizm; zerwanie, które nastąpiło w szeregu etapów „rewolucji” przyniesionej z zewnątrz i spełniającej w brutalny sposób skryte pragnienia znacznej części tego społeczeństwa. Przeżycie było *transpasywne*, zatem naznaczone rodzajem trwogi i niewyjawionej radości, co też oznaczało brak poczucia zbiorowej współodpowiedzialności za okrucieństwa, jakie rozgrywały się na polskiej ziemi. Wymordowanie Żydów, pognębienie ziemian i wielka industrializacja były, zdaniem Ledera, zdarzeniami od dawna oczekiwanymi, choć mało kto z tubylców mógł się spodziewać, że zostaną przeprowadzone tak okrutnie i skutecznie. Obcość sił, które je narzuciły – okupantów niemieckich i sowieckich oraz powojennych rządów komunistycznych – stawała się w pewnym sensie rękojmnią ich mentalnej skuteczności. Wbrew teorii „wykresu gorączki”, Leder zdaje się bowiem sądzić, że właśnie *transpasywne* przeżywanie, pozbawione poczucia sprawczości, ułatwiło przyswojenie zupełnie nowego porządku. Jest w tym sensie zwolennikiem tezy o zasadniczej nieciągłości dziejów narodowych, przełamanych w 1939 r., która to teza byłaby w pewnym sensie bliska rzecznikom wyżej opisanej opcji, i zarazem równie bliskiej im tezy o zasadniczej ciągłości historii w 1989 r. Pisze Leder: „Wygrywającym po 1989 r. okazało się nowe mieszczaństwo, wywodzące się z peerelowskich elit: inteligencji, średniego aparatu urzędniczego i partyjnego oraz, w jakimś stopniu, choć zapewne mniejszym, niż twierdzą zwolennicy teorii o układzie, z aparatu bezpieczeństwa. Te elity zaś są dziećmi rewolucji 1939–1956”⁴². Swego rodzaju puentą rozważań Ledera staje się tutaj *sushi*, rzekomo ulubiona potrawa nowego mieszczaństwa, ukazująca jego kulturowe wykorzenienie.

„Prześniona rewolucja” należy do szerszego nurtu rozważań intelektualnych, zwykle

41 Andrzej Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa: „Krytyka Polityczna”, 2014, s. 10.

42 Ibidem, s. 196.

kojarzonych ze środowiskami nowej lewicy i podbudowanych nawiązaniem do modnych nurtów zachodniej krytyki społecznej spod znaku Slavoja Žižka. Pomimo nużącej częstokroć powtarzalności przywołań i argumentów, nurt ten ukazuje potrzebę poszukiwań analitycznych, jaka wydawała się dotąd raczej obca w środowisku historycznym – trudno więc się dziwić, że publikujący swe rozważania w „Krytyce Politycznej” i na innych platformach nowej lewicy bywają raczej socjologami, historykami idei czy psychologami. Ciekawe zdaje się w całym tym nurcie odwołanie do historii gospodarczej, wyraźnie zaniedbanej czy zepchniętej w wąskie specjalizacje, czyli do Mariana Małowista i Witolda Kuli, ich modeli zacofania, analiz folwarku pańszczyźnianego, wpisanych w późniejszą perspektywę, wyznaczoną przez Immanuela Wallersteina. Jest to, krótko mówiąc, obraz dominacji w systemie kapitalistycznym, który utrwalaby nierówności między centrami a peryferiami⁴³. Ziemie polskie byłyby tu przykładem rozwoju zależnego (nierównej wymiany towarów rolnych na przemysłowe), który odciskałby się równie silnie na gospodarce, jak na kulturze i strukturach mentalnych.

I oto pojawia się zupełnie logiczna wizja Polski Ludowej jako próby zerwania zależności od zachodniego systemu-świata⁴⁴. Próby zapewne nie pierwszej, by przywołać dyskusję wokół wysiłków elit Królestwa Kongresowego, a zwłaszcza książkę „Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji” Jerzego Jedlickiego (1964). Co odwołuje znów do klasycznych badań polskich historyków, ale także do porównań różnych „transformacji” gospodarczych na ziemiach polskich⁴⁵. Patrząc szerzej, byłaby to jedna z wielu światowych prób modernizacyjnych, kapitalistycznych lub socjalistycznych, udanych lub nie (co omawia sugestywnie Adam Leszczyński⁴⁶), narzuconych przez zewnętrzne mocarstwa lub własne elity - jeśli nie jedno i drugie. Czyni to casus Polski Ludowej bardziej interesującym, gdyż umieszczonym w panoramie problemów dekolonizującego się świata XX stulecia, a nie tylko w przewidywalnej perspektywie tzw. dziejów narodowych. Chociaż i do tej perspektywy można przywrócić, jak zrobił to Jan Sowa, cały zasób tradycyjnych krytycznych dyskursów o I Rzeczypospolitej wzmacniając lacanowską psychoanalizą⁴⁷.

Czytelnika rozważań o rozwoju zależnym może najść refleksja na temat zależnego rozwoju nie tylko gospodarki, ale i historiografii polskiej, która przyswaja sobie wzory wypracowane wcześniej w nauce czy publicystyce zachodniej. Lecz fundamentalne pytania

43 Por. Anna Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947-1994)*, Warszawa: Trio, 2004.

44 Jakub Majmurek, *PRL jako projekt modernizacji peryferyjnej* [w:] *PRL bez uprzedzeń*, red. Jakub Majmurek i Piotr Szumlewicz, Warszawa: Książka i Prasa, 2010, s. 65–88.

45 Wojciech Musiał, *Modernizacja Polski. Polityki rządowe w latach 1918-2004*, Toruń: FNP, 2013; Jacek Kochanowicz, *A Moving Target or a Lost Illusion? East Central Europe in Pursuit of the West in Two Globalisation Phases* [w:] *Mastery and Lost Illusions. Space and Time in the Modernisation of Eastern and Central Europe*, red. Włodzimierz Borodziej, Stanislav Holubec, Joachim von Puttkamer, Oldenburg: De Gruyter, 2014, s. 31–50.

46 Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980*, Warszawa: ISP PAN, „Krytyka Polityczna”, 2013, zwł. s. 285–363.

47 Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków: Universitas, 2011.

postawiła już wiele lat temu nie historyczka, lecz literaturoznawczyni – Maria Janion, gdy zastanawiała się nad polskim uwikłaniem w kolonialność⁴⁸. Byłoby to doświadczenie dominacji (zwłaszcza nad ludnością tak opiewanych Kresów) i zarazem bycia dominowanym (przez zaborców), pożądanie kolonialności i następnie jej wypieranie się (czyli odcinanie się od doświadczenia Zachodu, który miałby się okazywać moralnie niższy). Historia Polski Ludowej dostarczyłaby tu nowych elementów, stanowiąc zarazem fragment szerszych relacji, w których rodzime lub narzucone elity podporządkowywały sobie różne grupy społeczne. Grupa narodowa byłaby tu jedną ze wspólnot czy społeczności podporządkowanych symbolicznie i fizycznie, obok chłopów, dzieci, kobiet, mniejszości etnicznych lub seksualnych, nie mówiąc już o sytuacjach *intersekcyjnych*, gdy różne z tych kategorii nakładają się na siebie. Zainteresowanie dominacją i związana z tym empatia badaczy prowadzi do rozwoju także badań nad tymi, których „głosu” nie uwzględniano w historiografii: zwierzętami (*animal studies* mają ostatnio recepcję w Polsce). Wszystkie te grupy cieszą się zainteresowaniem właśnie jako zdominowane, długo niemogące przemówić publicznie, wykluczone z dyskursu.

IV.

W podręcznikowym ujęciu zerwanie jest oczywiste. W 1939 r. wskutek zewnętrznej agresji znika z map państwo polskie. Jego elity rozpraszają się po świecie, a w istotnej części zostają przez agresorów unicestwione. Następnie niektóre grupy podlegają eksterminacji, inne deportacjom lub pauperyzacji. W 1944 r. ulega niemal doszczętnemu zburzeniu stolica. Zaraz potem wskutek decyzji mocarstw zostają wyrysowane nowe granice państwa. Na jego terytorium trwają spontaniczne i przymusowe migracje oraz terror, związany z instalowaniem władz, które nie mają demokratycznej legitymizacji. Władze te wprowadzają reformy zrywające z dotychczasowymi zwyczajami i instytucjami, wśród nich nowe prawo małżeńskie, reformę rolną, nacjonalizację przemysłu, komunalizację gruntów w Warszawie. Dążenia do odbudowy dawnych form egzystencji krzyżują się z dążeniami do radykalnej zmiany. Jedne i drugie zaprawione są w latach 1945–1948 skłonnościami swoistymi dla społeczności głęboko strauumatyzowanych. Opisał to w „Wielkiej trwodze” Marcin Zaremba, analizujący objawy „ludowej reakcji na kryzys”: nastroje paniki, wizje apokaliptyczne, pogłoski, wzrost dystansów międzyetnicznych i nasilenie brutalności w życiu codziennym⁴⁹. Książkę Zaremby odczytywać można jako polemiczną zarówno wobec prac Jana Tomasza Grossa, który nie poświęcał uwagi niektórym okolicznościom opisywanej przez siebie „moralnej zapaści” społeczeństwa polskiego, jak wobec też zwolenników paradygmatu totalitarnego i zwłaszcza myślenia „narodowego”, dla których Gross jest wrogiem publicznym.

48 Maria Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007.

49 Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947: ludowa reakcja na kryzys*, Kraków: Znak, ISP PAN, 2012.

Ciąg traumatycznych zdarzeń, poczynając od września 1939 r. zostawił głębokie ślady w psychice zbiorowej, których publiczne „przepracowanie” zostało uniemożliwione po 1948 r., gdy reżim narzucił szereg drastycznych ograniczeń. „Przerwana żałoba” – tytuł książki Zofii Wóycickiej o upamiętnieniach obozów koncentracyjnych – oznaczała niemożność wyrażenia się zbiorowych emocji i autentycznej pamięci o cierpieniach wojennych (nazywano to „walką z cierpiętnictwem”), zajęcie przez aparat władzy pola pamięci i ekspresji⁵⁰. Proces ten pokazał Marcin Napiórkowski, używając dychotomii konduktu i pochodu: stopniowo wyeliminowano możliwość autentycznego uczczenia ofiar („kondukt”), organizując triumfalny pokaz rodzenia się nowego życia („pochód”)⁵¹. W sferze organizacyjnej oznaczało to np. przymusowe scalanie związków kombatanckich i budowanie fikcyjnej jedności przekazu o wojnie i okupacji⁵². W Podobne zjawiska zachodziły w sztuce, na którą narzucony został płaszcz socrealizmu, co położyło kres eksperymentom, mającym także rozładowywać napięcie, wyniesione z wojny – o tego rodzaju zjawiskach w teatrze pisała w ostatnich latach Joanna Krakowska⁵³. Odreagowanie wojennej poniewierki i zabezpieczenie kruchej egzystencji zapewniał też żywy w pierwszych powojennych latach sektor organizacji społecznych oraz względnie swobodna aktywność gospodarcza – te sfery były także planowo niszczone od schyłku lat 40.

Pejzaż, jaki wyłaniał się około 1950 r., był uderzająco jednorodny etnicznie i religijnie (jak nigdy narodowo polski i katolicki), uderzająco przekształcony materialnie (ziemie ponemieckie, zniszczenia na ziemiach dawnych, nowe formy od/budowy), w radykalny sposób poddany państwowym dyspozycjom gospodarczym i obdarzony triumfalną fasadą narzuconego systemu ideologicznego, który obiecuje wielką przemianę świata. Trudno się dziwić, że zarówno przeżycie społeczne tych zdarzeń, jak ich rejestracja w zapisie diarystycznym i później w historiografii, niosły obraz zasadniczego zerwania. Nieciągłość dziejów, wyrażająca się w formach geograficznych, politycznych, społecznych i gospodarczych, a także w oficjalnym języku, wzmocniana była przez terror polityczny. Karol Modzelewski opisywał, że „zerwana została komunikacja międzypokoleniowa. Strach siedział przy rodzinnym stole i tłumił wszelki dyskurs o sprawach publicznych. Nawet jeśli starsi wygłaszali na zebraniach obowiązujące slogany, trudno było bez żenady powtarzać je w domowym zaciszu. Gdy więc przyszedł czas na to, by mówić o podstawowych sprawach życia publicznego, nie znaleźmy – ja i moi rówieśnicy – żadnego kodu komunikacyjnego poza językiem komunistycznej ideologii i propagandy. Tym językiem mówiły do

50 Zofia Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa: Trio, 2009.

51 Marcin Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944-2014*, Warszawa: „Krytyka Polityczna”, 2016.

52 Joanna Wawrzyniak, *ZBOWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949-1969*, Warszawa: Trio, Fundacja „Historia i Kultura”, 2009.

53 Joanna Krakowska, *PRL. Przedstawienia*, Warszawa: Instytut Teatralny, PIW, ISZP PAN, 2016.

nas radio, prasa, szkoła i organizacja młodzieżowa. Rodzina milczała”⁵⁴.

Do kwestii „milczącej rodziny” przyjdzie powrócić, tu bowiem objawia się jeden z zasadniczych problemów debaty wokół Polski Ludowej. Lecz wspomnienie Modzelewskiego, czy raczej jego opis fenomenu zbiorowego, potwierdzałoby znaczenie nieciągłości. Wiadomo jednak skądinąd, że i wśród młodego pokolenia lat 1950 ujawniały się postawy tradycjonalistyczne czy endeckie, których manifestacje zapisywała w swych dokumentach policja i które wyszły na powierzchnię w 1956 r. Można więc założyć, że wspomnienie tej epoki zamykało się w różnych „bańkach” (jeśli użyć anachronicznego określenia), chociaż nie tylko dlatego historyczne „my” podlegać musi wątpliwościom.

W polityce ciągłość została zerwana, biorąc pod uwagę ugrupowania i światopoglądy, które dominowały przed 1939 r. Działalność polskich komunistów, naznaczona przez traumę likwidacji partii przez Stalina i rozstrzeliwań w latach 1937–1938, wykazywała jednak ciągłość. Likwidacja konserwatywnych i prawicowych nurtów politycznych po 1945 r. nie ulega wątpliwości, przecież jednak istniał fenomen Bolesława Piaseckiego (który to polityk doczekał się zresztą biografii już u progu III RP⁵⁵) i środowiska PAX, stanowiącego przeciągnięcie dawnych nacjonalistycznych linii ideowych w rzeczywistość PRL. Byłby to także przyczynek do rozważań na temat trwania wyobrażeń (czy skłonności) totalitarnych, o czym zresztą pisał już ponad sześćdziesiąt lat temu Miłosz w „Zniewolonym umyśle”, przedstawiając postać Gammy.

Alfa, Beta czy Gamma – postaci, które można rozpoznać, a które u Miłosza obrazują charakterystyczne postawy inteligenckie w dobie stalinizmu – to jednostkowe przykłady zjawisk zbiorowych, ale zarazem dylematów i opcji dość elitarnych. Wydano mnóstwo dzienników intymnych, od Osieckiej do Dąbrowskiej i od Iwaszkiewicza do Kijowskiego, z których odczytywać można podobną historię. Od dziesiątków lat rozważa się problem „hańby domowej” i „zdrady klerków”. Badano uwikłania literatów w socrealizm i życie oficjalne. Hańba i zdrada to, niezależnie od nacechowania moralnego, sytuacje zmiany: porzucenia zasad, zaparcia się dotychczas wyznawanych ideałów i dążeń, a także rozczarowania lub zgrozy obserwatorów. Napięcie moralne, jakie towarzyszy opisowi tych zjawisk w Polsce, wydaje się poważniejsze, niż w Rumunii czy Czechosłowacji, co zapewne wynika ze swoistych doświadczeń, w tym przede wszystkim „postkolonialnych”.

Kultura oficjalna, zwłaszcza ta triumfująca, budowana z wielkim rozmachem w latach stalinizmu, stanowi o doświadczeniu całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej i jako taka doczekała się badań porównawczych⁵⁶. Jej wielka architektura i teatr życia publicznego miały

54 Karol Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa: Iskry, 2013, s. 62.

55 Antoni Dudek, Grzegorz Pytel, *Bolesław Piasecki, Próba biografii politycznej*, Londyn: Aneks, 1990.

56 Badania porównawcze nad architekturą socrealistyczną Anders Åman prowadził już od schyłku lat 70., jego książka

tworzyć wrażenie otwarcia nowej epoki. Jednak im bardziej oddalony jest socrealizm i modernizm w wersji socjalistycznej, jaki po nim nastąpił, im mniej emocjonalny stosunek do tych formacji estetycznych, tym więcej widać kontynuacji. Dyktat socrealizmu nie odebrał twórcom pewnego marginesu swobody. Bohdan Pniewski, jak był architektem władzy lat 30., tak nim pozostał po wojnie, w pewnym tylko zakresie zmieniając czy ukrywając swoje dawniejsze fascynacje, zwłaszcza sztuką włoską⁵⁷. Tworząc apologię życia w państwowych gospodarstwach rolnych i fabrykach malarze starali się jednak pozostać kolorystami i tworzyli pewną ciągłość z *École de Paris*⁵⁸. Dyktat polityczny nie odebrał środowiskom akademickim skłonności do przechowywania pewnych tradycji, w czym można widzieć syndrom ochrony straszliwie wyniszczonej przez wojnę tkanki społecznej. To zapewne dlatego John Connely, który porównywał uczelnie Czechosłowacji, NRD i Polski lat 50., skonstatował, że „środowisko” tworzyło jedynie w ostatnim z tych krajów wyczuwalną siłę społeczną, zdolną bronić się przed ekscesami stalinizmu⁵⁹. Pasjonujące byłoby rozpoznanie, w jakim zakresie akademickie ciągłości środowiskowe Lwów-Wrocław czy Wilno-Toruń sprzyjały trwaniu pewnych tradycji wbrew naporowi systemu. Problem dotyczy zresztą wielu innych grup migrujących zarówno w pierwszych latach powojennych, jak po 1950 r. Niestety, zainteresowanie ruchami ludności jest raczej nikłe wśród historyków⁶⁰.

U progu lat 50. ustalił się schemat instytucjonalny państwa i organizacja gospodarki, które miały pozostać trwałymi cechami Polski Ludowej. Stalinizm byłby próbą ustanowienia totalitarnej dyktatury, narzucającej nowe reguły we wszelkich dziedzinach życia, z aspiracją do kontroli nad sferą prywatną („przy rodzinnym stole”). Wedle Hanny Świdy-Ziemby, która przedstawiła odrębną, właściwą jej samodzielnym i konsekwentnym poszukiwaniom teorię stalinizmu, stanowiłby on system „scenariuszowy”, w którym istnieją założone ramy i szczegółowy program przyszłości, realizowany na tyle, na ile starcza siły i sprawczości państwu. Wedle tego założenia, państwo stara się sprawować absolutną kontrolę nad życiem społecznym, które umieszcza w narzuconym kontekście materialnym i kulturowym⁶¹. Powstawały więc ogniska „nowego życia”, mające w idealny sposób realizować zadania scenariuszowe i promieniować na otaczający świat. Taką „niespełnioną utopią” miała być Nowa Huta⁶². Zerwanie wydaje się w tym wypadku oczywiste,

(*Architecture and Ideology in Eastern Europe during the Stalin Era: An Aspect of Cold-War History*) ukazała się w 1992 r.

57 Marek Czapelski, *Bohdan Pniewski – warszawski architekt XX wieku*, Warszawa: WUW, 2008.

58 Jolanta Studzińska, *Socrealizm w malarstwie polskim*, Warszawa: PWN, 2014.

59 John Connely, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce, 1945-1956*, tłum. Witold Rodkiewicz, Warszawa: PAN, ASPRA-JR, 2014.

60 Do odosobnionych należy Dariusz Stola, który m.in. ujął w szerokiej perspektywie ruch wyjazdowy (D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989*, Warszawa: IPN, ISP PAN, 2010).

61 Hanna Świda-Ziemba, *Człowiek wewnątrz zniewolony. Problemy psychosocjologiczne minionej formacji*, Warszawa: ISNS UW, 1998.

62 Katherine Lebow, *Unfinished Utopia: Nowa Huta, Stalinism, and Polish Society, 1949-56*, Ithaca and London: Cornell University Press, 2013.

gdyż zarówno przekształcony pejzaż, jak wykorzeniona ludność („kasza” z wiersza Ważyka) i zwłaszcza kontekst Krakowa jako sąsiedztwa kombinatu, ukazują nieciągłość. Dalsza historia Nowej Huty jako areny walki o budowę kościoła jest jednak równie dobrze znana i mogłaby świadczyć o słuszności teorii „wykresu gorączki”, czyli niedostosowaniu zastanej kultury do „scenariusza”, a więc jej trwałości i ciągłości. Czy jednak w innych miejscach zastana kultura równie sugestywnie wzięła w posiadanie implant Planu Sześcioletniego? Niewiele powstało po 1989 r. monografii tego typu zjawisk. Jako bardzo dobry przykład wskazać można książkę Andrzeja Zawistowskiego o kombinacie bawełnianym w Zambrowie⁶³. Oczywiście, dokumenty partyjne i policyjne świadczyłyby o rozlicznych przejawach „oporu społecznego”. Byłby on efektem spontanicznego odrzucania „scenariusza” systemowego, lecz głównie wtedy, gdy założymy, że strajki (tzw. przerwy w pracy) czy wybuchy gniewu na zebraniach miały z zasady charakter polityczny (a tak były charakteryzowane przez partię i policję) i antysystemowy. Gdyby jednak uznać je za ponadczasowe objawy niezadowolenia z warunków pracy, płacy, czy ogólnie mówiąc: z życia, wtedy sprawy przedstawiają się w inny sposób. Kwalifikacja tych zachowań zależy zaś głównie od postawy historyka wobec przedmiotu swych badań.

Cechą niezmienną Polski Ludowej był brak niepodległości; zależność od ZSRR, cecha strukturalna systemu politycznego i gospodarczego, była złożona i zmienna, nigdy jednak nie osłabła na tyle, aby dać reżimowi poczucie samostanowienia. Było to może, biorąc pod uwagę los Rumunii, której reżim się w dużym stopniu wyemancypował, czynnikiem paradoksalnie korzystnym dla życia społecznego? Wymuszało z jednej strony starania władz o zaspokojenie pewnych oczekiwań społecznych, z drugiej – osłabiało moralnie system, którego „narodowa” tożsamość nie była nigdy faktem oczywistym. Innymi słowy, trudno sobie wyobrazić powstanie wielkiego ruchu „Solidarności” w sytuacji, w której partia uchodziłaby za gwaranta niepodległości i narodowego charakteru państwa. Państwo to próbowało jednak utrzymywać od początku do końca monopol w kluczowych dziedzinach życia zbiorowego, chociaż jego sukcesy w urzeczywistnieniu schematu („scenariusza”) były względne. Stałości celów odpowiadała niepewność realizacji, co tworzyło jedną ze znamienych płynnych struktur, charakteryzujących się rygoryzmem założeń i miękką materią codzienności. Można przypuścić, że stan zawieszenia między jednym a drugim stanowią o okresach „stabilizacji”, dość jednak niepewnych. Charakterystyczne, że te okresy pozostają wciąż w cieniu konfliktów, na których skupiają się badacze; inaczej mówiąc, obowiązuje wzorzec „polskich miesięcy”, pomiędzy którymi narastają napięcia, prowadzące do wyładowania.

Właśnie wyładowania, potraktowane jako cezury i zarazem elementy procesu dziejowego („wykres gorączki”), zapisały się w historiografii, znaczone społecznymi wystąpieniami na dużą

⁶³ Andrzej Zawistowski, *Kombinat. Dzieje Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego – wielkiej inwestycji planu sześcioletniego*, Warszawa-Białystok: IPN, 2009.

skale, represjami, ale też porażkami reżimu. Poszukiwanie cezur jest znamienne zwłaszcza dla historii zdarzeniowej, czas wolno płynący trudno kroić w ten sposób. Lecz przyjęte cezury dziejów Polski Ludowej zdają się przekonujące, ponieważ zwykle łączą w sobie przesilenia różnego rodzaju. Rok 1956, będący w dominującej dotąd narracji przede wszystkim cezurą polityczną, a społeczną o tyle, o ile przyniósł rozszerzenie się marginesów swobody i „narodowej” ekspresji, może być postrzegany w badaniach *gender* jako istotna zmiana konserwatywna (pomimo liberalizacji przerywania ciąży). Oto hasła produktywizacji kobiet, a więc pewnego rodzaju emancypacji (oczywiście, bardzo dyskusyjnej w warunkach stalinizmu), zastąpione zostały wizją ochrony rodziny, zatem obsadzenia kobiet w bardziej tradycyjnych rolach żon, matek gospodyń⁶⁴. Rok 1956, a także następne „polskie miesiące”, to zatem cezury należące zarazem do historii politycznej i społecznej, wyznaczające ważne zjawiska w świadomości zbiorowej. To zdaje się różnić wyraźnie historię Polski od dziejów sąsiednich, podobnie skomunizowanych krajów, zwanych niegdyś „bratnimi”, w których występują potężne przesilenia, ale nigdy tak liczne i tak wyraźnie wpływające na osłabienie systemu. Znajdujemy w historii Czechosłowacji i NRD bunt robotnicze, wcześniejsze zresztą niż w Polsce Ludowej (1953), znajdujemy starcia z klasą robotniczą, wymagające osobistej interwencji dyktatora (Rumunia w 1977 r.), znajdujemy ruchy emancypacyjne inteligencji (zwłaszcza w Czechosłowacji), znajdujemy kryzysy tak wyraziste, że wymagały interwencji zbrojnej „kolonizatora”. Lecz powtarzalność i społeczny zakres kryzysów odróżnia Polskę od tamtych krajów, co należy tłumaczyć zaszłością z XIX i pierwszej połowy XX w., stanowiącymi niewątpliwie o ciągłości doświadczenia społeczno-kulturowego. Tutaj zmienność systemu staje się możliwa do uchwycenia w kontekście porównawczym – ponieważ zarazem kolejne jego fazy zdają się wspólne dla państw „bratnich”, począwszy od stalinowskiego naporu ideologicznego poprzez próby „unarodowienia” czy „technokratyzacji” po bolesny kryzys legitymizacji, przewyciężany na różne sposoby. Prosi się w tej sferze o badania nad charyzmą władzy, kreowaniem autorytetu, strategiami informacyjnymi, zakresem realnej opinii publicznej etc. Są to wciąż badania w powijakach, częściowe, prowadzone na marginesach.

Uznanie relacji system-społeczeństwo za podstawowe i porządkujące prowadzi do niedoceniań przemian w samym społeczeństwie, które się urbanizowało, wchodziło na kontrolowany przez państwo rynek pracy, próbowało się zadomowić w warunkach niedoborów i wywierało presję na państwo. Ta presja, mająca postać zarówno fizycznego naporu pokolenia powojennego *baby boom*, jak niezliczonych drobnych, oddolnych konfliktów, nacisków, korupcji, rozwijania się sieci społecznych, nazywanych w różnych epokach Polski Ludowej to „klikami”, to

64 Małgorzata Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, przeł. Maria Jaszczurowska, Warszawa: WAB, 2015; Natalia Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa: IPN, 2015.

„sytuacjami” lub „układami” – otóż ta presja była, jak się zdaje, bardzo istotnym składnikiem życia społecznego. Badanie relacji państwo/system-społeczeństwo rozwinęło się w pewnym stopniu począwszy od lat 90., bazując w dużym stopniu – co znamienne – na pracach publikowanych dawno, zwłaszcza rozpoznaniach socjologicznych lat 50. i 60. XX w., wynikach badań opinii publicznej w Polsce Ludowej i różnych innych prac naukowych, chociaż oczywiście kapitalne znaczenie miało otwarcie archiwów. Zainteresowano się między innymi problemem „przystosowania społecznego”⁶⁵, co uzupełniałoby znakomicie badania nad „oporem”, chociaż trudno rzeczywistość Polski Ludowej zredukować do problemów oporu i przystosowania. Wiele lat temu próbował te sprawy konceptualizować socjolog Winicjusz Narojek⁶⁶.

Najszerzą i najbardziej konsekwentną próbę zgłębienia społecznych okoliczności Polski Ludowej podjął Dariusz Jarosz, którego uznać można za polskiego kontynuatora tzw. rewizjonistycznej szkoły w sowietologii, która jeszcze na długo przed upadkiem PRL przyniosła w nauce zachodniej przewartościowanie w badaniach nad komunizmem. „Rewizjoniści” odrzucili dominujący schemat wyjaśniający historię ZSRR działaniami władzy, przemocą i reakcjami społecznymi na tę przemoc. Szukali perspektyw, w których realny stan rzeczy określany był przez ucieranie się (zwłaszcza na poziomie lokalnym) interesów elit władzy i poszczególnych grup. Do klasycznych należą tu badania Nicolasa Wertha nad kolektywizacją czy Sheili Fitzpatrick nad życiem codziennym w miastach ZSRR. Jarosz podjął w latach 90. próbę systematycznej analizy stosunków różnych grup społecznych do systemu właśnie z tego punktu widzenia⁶⁷. Polska Ludowa stanowiłaby tu, niezależnie od skali brutalnych reform, kontynuację pewnych głębszych struktur społecznych, niekoniecznie zresztą poprzez trwanie, ale właśnie zmianę, czyli możliwość ekspresji z dawna odczuwanych potrzeb. Innymi słowy, chłopskie dążenie „do miasta” i urządzenia się w gospodarce przemysłowej stanowiłoby zarazem o pewnym zerwaniu historycznym, jak o kontynuacji, gdyż aspiracje tego rodzaju widoczne były przed nastaniem Polski Ludowej, acz nie mogły się w wielkiej skali realizować. Opisał je w swoim znanym reportażu o Centralnym Okręgu Przemysłowym Melchior Wańkowicz. Nota bene oprawa graficzna jego książki z 1939 r. tak żywo przypomina propagandę Planu Sześcioletniego, że wrażenie ciągłości samo się narzuca. Byłaby to rzeczywiście „sztafeta”, gdyż powojenne władze wykorzystały zarówno potencjał produkcyjny, jak potencjał aspiracji, wytworzony przed wojną⁶⁸.

Pasjonującym tematem badawczym jest to, co biegło „bocznymi drogami” i wchodziło

65 *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. Grzegorz Miernik, Kielce: Kieleckie Towarzystwo Naukowe, 2003.

66 Winicjusz Narojek, *Jednostka wobec systemu. Antropologia trwania i zmiany*, Warszawa: IFiS PAN, 1996.

67 Dariusz Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa: IH PAN, 2000; tenże, *Rzeczy, ludzie, zjawiska. Studia z historii społecznej stalinizmu w Polsce*, Warszawa: IH PAN, 2017.

68 Reedycja książki Wańkowicza w szacie graficznej z 1939 r. nastąpiła w 2012 r. (Melchior Wańkowicz, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2012).

„tylnymi drzwiami”, by nawiązać do zainteresowań Jerzego Kochanowskiego, czyli to, co adaptowało się do teraźniejszości, lecz szukało sobie nisz i specjalnych zasad. W ten sposób dawne struktury gospodarcze i społeczne chroniły się, przybierając nowe formy, szukając kamuflażu, przekształcając się, aby trwać – właśnie w przestrzeni kontaktów nieoficjalnych i w szarej strefie widoczne są zasadnicze ciągłości⁶⁹. Jak w Zakopanem, które opisuje Kochanowski, „sprywatyzowanym” w socjalizmie przez sieć społeczną góralskich rodzin. Z badań Krzysztofa Dąbka nad aktywnym partyjnym, w których wykorzystane zostały relacje byłych działaczy PZPR, wynikałoby, że w pewnej mierze „sprywatyzowana” została także ta organizacja⁷⁰.

Kto przeprowadzał wywiady biograficzne, ten wie, że porządek tych opowieści bywa poddany wiedzy historycznej narratora, który próbuje porządkować swe życie wedle kryteriów publicznie przyjętych. Lecz na ogół opowieść o własnym życiu umieszczona jest w porządku zdarzeń z doświadczenia osobistego, rodzinnego i zawodowego, które tworzą cezury odmienne od podręcznikowych i dlatego zdawały się długo (a zdają się i dziś wielu historykom) błahe i nieznaczące, w duchu XIX-wiecznego wyobrażenia o „obecności” w historii⁷¹. Tymczasem możemy założyć, że istniały ukryte rytmy społeczne, powiązane z doświadczeniami pokoleniowymi, z utrzymywaniem się praktyk i obyczajów religijnych, z nasileniem dzietności etc., które wymagałyby głębokich i rozległych badań. Początki takich badań są widoczne, z latami nawarstwia się one zapewne w opowieść znacznie bardziej inspirującą, niż dostępna obecnie. Znamienne jednak, że mamy wciąż do czynienia z próbami indywidualnymi i elitarnymi, o których wiedza jest dość ograniczona w samym środowisku historycznym i które w niewielkim stopniu wpływają na dominującą refleksję badawczą.

Tu powrócić należy do „milczącej rodziny”. Otóż „milczy” ona w zasadzie do dziś, pomimo rozwoju „historii mówionej” i pojedynczych prób rozpoznania prywatnych sfer życia w Polsce Ludowej. Masowe jej przeżycie naznaczone było przez potrzeby życia codziennego, zaopatrywanie domu, jedzenie, ubranie, spanie i seks, zdrowie i chorobę, życie towarzyskie i rodzinne. Wszystko to znajduje się na marginesie zainteresowań historyków polskich, zajmujących się dziejami najnowszymi. Nie jestem w stanie oszacować, czy margines ten stanowi 1,8% czy 3,1% tematów badawczych, które ujrzały światło dzienne, ale w każdym razie wydaje się, że jest to margines absolutny⁷². Co zapewne wynika z przekonania, że sprawy podobne należą do

69 *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956-1989*, red. Włodzimierz Borodziej i Jerzy Kochanowski, Warszawa: TRIO, IH UW, 2010; Jerzy Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944-1989*, Warszawa: Neriton, PAN, 2010; tenże, „*Wolne miasto?*”. *Nieco inne spojrzenie na Zakopane Władysława Gomułki, 1956-1970*, „Przegląd Historyczny”, t. CIX, z. 4, 2018, s. 611-649.

70 Krzysztof Dąbek, *PZPR: retrospektywny portret własny*, Warszawa: Trio, 2006.

71 Na konferencji historyków w Jadwisinie jesienią 2007 r. pewien profesor potraktował z dobrotliwą ironią argument, wedle którego obraz historii Polski Ludowej w świadomości mazowieckiego chłopca był zupełnie odmienny, niż w świadomości profesora. No tak, ale cóż znaczy świadomość jakiegoś chłopca na Kurpiach?

72 Por. Piotr Barański i in., *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*,

domeny demografów, antropologów czy socjologów, ale, jak się zdaje, chyba głównie z autentycznego braku zainteresowania dla zjawisk, które zdają się potoczne, oczywiste, nie obiecują odkrycia tajemnych faktów ani mechanizmów władzy. Przekonania te nie są warte polemiki, istotna jest ich trwałość. Do nader rzadkich należą nie tylko tematy badawcze związane z dobozem matrymonialnym, prokreacją, seksem, zdrowiem, czyli zagadnieniami z różnych powodów „trudnymi”, ale też z życiem rodzinnym, relacjami pokrewieństwa, domowymi rytuałami i religijnością – tym wszystkim, co podobno pozwoliło narodowi wytrwać w jarzmie komunizmu. Znamienna wydaje się pod tym względem bibliografia pracy Barbary Klich-Kluczewskiej o tabu i rodzinie w Polsce po 1956 r., ukazująca, jak niewiele krajowych odniesień naukowych ma badaczka, która zajmuje się kapitalnym tematem⁷³. Wśród nowszych prac historycznych znajdują się tam głównie artykuły i książki anglosaskie, a kilka tylko nazwisk historyków polskich, zajmujących się pokrewnymi problemami.

Jak ocenił Hubert Orłowski, w porównaniu z refleksją niemiecką na temat pokoleń, myśl polska w tym zakresie jest „dziwnie wątła”⁷⁴. Rzeczywiście, prócz inspirujących książek Hanny Świdy-Ziemby, która starała się stworzyć obraz „światopoglądu zbiorowego” pokoleń powojennych, bazując m.in. na zasobach własnej pamięci i notatkach z badań i obserwacji, brak studiów nad przemianami pokoleniowymi w Polsce Ludowej⁷⁵. Mamy zaś wszelkie prawo założyć, że wpływały one w zasadniczy sposób zarówno na postawy społeczne i zbiorowe zachowania, jak na ukryte rytmy życia politycznego i wreszcie na kryzys całej formacji tzw. realnego socjalizmu. W doświadczeniach pokoleniowych objawiała się zarówno ciągłość kultury, niezależnej od narzuconej struktury politycznej, jak napięcia i zerwania więzi międzypokoleniowych wskutek migracji, wpływu kultury miejskiej, laicyzacji – zjawiska charakterystyczne dla zmieniającego się świata.

Wypada tutaj powrócić do wspomnień Karola Modzelewskiego, który pisał o strachu siedzącym przy rodzinnym stole i blokującym przekaz dotyczący spraw publicznych lat stalinizmu. Podkreślał zarazem, że nie zdarzało się wprowadzanie oficjalnego języka do „domowego zacisza”. Wiadomo z rozlicznych źródeł, że nieciągłość polityczna oznaczała w przestrzeni życia

red. Marcin Kula, Warszawa: WUW, IPN, 2012; Barbara Klich-Kluczewska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie 1945-1989*, Warszawa: Trio, 2005; Krzysztof Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa: IH PAN, 2008; tenże, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa: Rosner i Wspólnicy, 2006; tenże, *Nastolatki'81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*, Warszawa: Trio, 2002; Agnieszka Kościańska, *Zobaczyć losia. Historia polskiej edukacji seksualnej od pierwszej lekcji do internetu*, Wołowiec: Czarne, 2017.

73 Barbara Klich-Kluczewska, *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce 1956-1989*, Kraków: Libron, 2015.

74 Hubert Orłowski, *Pokolenia albo porządkowanie historii* [w:] *Pokolenia albo porządkowanie historii*, opr. Hubert Orłowski, Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje, 2015, s. (7-78) 46.

75 Hanna Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945-1948*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003; też, *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.

społecznego zerwanie nie tylko czy nie tyle komunikacji między pokoleniami, ile pomiędzy sferą oficjalną a prywatną. Nie używam tu pojęcia „publiczna” („sprawy publiczne”), ponieważ życie publiczne pozostało jednak rozleglejsze niż domena państwa. Czy nie należały do niego procesje, manifestacje i inne zdarzenia religijne? Czy o nich również nie rozmawiano przy rodzinnym stole? Czy do życia publicznego nie należał spektakl odbudowy miast? O masowej obserwacji tego spektaklu i współudziale społecznym, mający cechy autentyzmu, świadczy wiele przekazów. Tyle samo znaleźć można świadectw prawdziwego zaangażowania w „przemianę świata”, o którym pisał zresztą Modzelewski. Lecz zasadniczy brak mentalnej komunikacji między oficjalnym a prywatnym zdaje się – pomimo różnych wahań – cechą stałą rzeczywistości Polski Ludowej, chociaż mającą z pewnością historyczne źródła w okresach wcześniejszych. Byłaby to pochodna „próżni społecznej”, jaką zdefiniował pod koniec lat 70. Stefan Nowak – braku tkanki łącznej pomiędzy solidarnością rodzinną, tworzącą treść codzienności, a solidarnością narodową, opartą na symbolicznej wspólnotcie wyobrażonej⁷⁶. Reżim powojenny zarekwirował organizacje społeczne, tworzące wcześniej tę tkankę łączną – samorządy, stowarzyszenia, organizmy gospodarcze – co oznaczało także niszczenie kanałów porozumienia. Tym większe było znaczenie Kościoła katolickiego jako swego rodzaju zastępczej formy państwa narodowego. Wkrótce po postawieniu przez Nowaka jego diagnozy wyrósł potężny ruch „Solidarności”, który stanowił próbę budowy wspólnych wartości, czyli nowej tkanki łącznej – opartą na ruchu oddolnym, rozbitym przez państwo w 1981 r. i niemożliwym do podjęcia w warunkach transformacji po 1989 r., która unieważniała w życiu bieżącym etos „pierwszej Solidarności”.

W tym kontekście „rodzinny stół” pozostawał symbolem ciągłości społecznej oraz narodowej, manifestującej się w rytmach świętowania i wśród rozmów, które jednak – zwłaszcza po 1956 r. – służyły niewątpliwie przekazowi międzypokoleniowemu. Ten przekaz objawi się wyraźnie w latach 70., gdy wśród młodzieży dostrzegane będą zjawiska nowego konserwatyzmu czy odrodzonej religijności, manifestującej się m.in. w ruchu oazowym. Byłaby to polska odmiana reakcji konserwatywnej? Chociaż w wypadku Polski Ludowej należałoby raczej mówić na reakcję wobec systemu ideologicznego, niż liberalizacji obyczajowej zachodniego rodzaju.

Wśród „zmian” wysuwają się na czoło także sprawy aspiracji społecznych, widocznych w koszyku zakupów, budżecie domowym i budżecie czasu, w diecie, wyobrażeniach o dobrym mieszkaniu⁷⁷ i jego wyposażeniu, dbaniu o zdrowie⁷⁸, postawach wobec wypoczynku⁷⁹ i podróży,

76 Stefan Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego (1979)* [w:] Stefan Nowak, *O Polsce i Polakach. Prace rozproszone 1958-1989*, zebrał Antoni Sułek, Warszawa: WUW, 2009, s. 135-156.

77 Dariusz Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa: ASPRA-JR, 2010).

78 Por. wskazana w innym miejscu praca Eweliny Szpak o stosunku do zdrowia na wsi polskiej.

79 Dariusz Jarosz, *„Masy pracujące przede wszystkim”. Organizacja wypoczynku w Polsce 1945-1956*, Warszawa-Kielce: IH PAN, Akademia Świętokrzyska, 2003; Paweł Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz*

wobec motoryzacji. Wszystko to, dokumentowane w badaniach socjologicznych okresu Polski Ludowej, dopiero zaczyna być reinterpretowane przez historyków. Aspiracje te zmieniały się w rytmie migracji i urbanizacji, wskutek której Polska stała się w pierwszej połowie lat 60. statystycznie krajem przemysłowo-rolniczym o przewadze ludności miejskiej. W tym też czasie napływał na rynek pracy i na studia „demograficzny wyż” z piosenki ożywiającej jeden z odcinków „Wojny domowej”. Napór na studia spowodował wprowadzenie sławetnych „punktów za pochodzenie”, które miały służyć selekcji kandydatów (zapamiętane głównie jako narzędzie promocji młodzieży chłopskiej i robotniczej), zaś napór na miejsca pracy i zawsze niedostateczną pulę mieszkań (a także pulę mięsa, bo apetyt mięsny był jednym z objawów zmiany społecznej) wywołał napięcia, które Marcin Zaremba nazwał „małą destabilizacją”⁸⁰. Ta mała, czy też pełzająca destabilizacja tworzyła społeczne podłoże kryzysu, zwanego krótko „Marcem”.

Pomijając intrygę polityczną, która mu towarzyszyła, i wybuch niepokojów inteligenckich, który zapisał się w kulturze i historiografii, Marzec 1968 r. zdaje się wyładowaniem emocji, związanych z blokadami awansu społecznego, który stanowił jedną z obietnic reżimu. Stagnacja gospodarcza kontrastowała z oczekiwaniami, pobudzonymi przez masowe szkolnictwo średnie i techniczne, przez propagandę i przez właściwe dla epoki dążenia emancypacyjne. Dotyczyły one młodzieży (i wcale nie jest pewne, że marcowy bunt był zupełnie odmienny od rewolt studenckich na Zachodzie), ale też innych grup społecznych. To, co nazwano potem „afro optymizmem”, a wiązało się z dekolonizacją i ruchami narodowo-państwowymi, jakie wyzwoliła, zdaje się jednym z objawów tych globalnych nadziei, jakie promieniowały też na populację PRL. W tym znaczeniu była ona, niezależnie od względnego zamknięcia kraju, elementem szerokich przemian, które w Polsce dopiero znajdują sobie historyków. Oczekiwanie na „wielki skok”, który rozwiąże – zdawało się – nierozwiązywalny dotąd dylemat korzystania z własnych zasobów przy wciąż rosnącej populacji, rysowało pożądaną nieciągłość historyczną. Narody skrzywdzone i poniżone przez dominujące mocarstwa i przez dziedziczone ubóstwo miały oto wstać z kolan i zapewnić sobie szacunek, a następnym pokoleniom dać nieznaną dotąd dobrobyt. Wyobrażenie o tym dobrobycie było globalnie tożsame („Zachód”, nazywany też „Ameryką” lub przez Mao „światowym miastem”) i powiązane z silnymi resentymentami, które z kolei prowadziły do ostrego nacjonalizmu o antyzachodnim ostrzu. Z tego resentymentu próbowała korzystać propaganda PRL, obrazująca moralną niskość aspiracji konsumpcyjnych Zachodu i jego polityczną miałość, wynikającą z zależności od wielkiego kapitału.

Same w sobie relacje polskości z kulturą zachodnią, ukształtowaną w XVIII w. jako

i ruch turystyczny (1945-1989), Warszawa: Trio, ISP PAN, 2005.

80 Marcin Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych: między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa: IPN, 2004, s. 24–51.

opozycja wobec „barbarzyństwa” czy „zacofania” innych stref kulturowych⁸¹, stanowią o ciągłości między dawniejszymi dylematami i wyobrażeniami a dyktaturą PRL. Tak postrzegana, była ona niczym innym niż wariantem relacji między Wschodem i Zachodem, w których to relacjach przemoc sąsiedniego mocarstwa osadziła Polskę jako część Wschodu, natomiast jej odziedziczona kultura (jak bardzo byłaby niejednoznaczna) ciągnęła jej wyobrażenia społeczne w stronę Zachodu. Ciągnęły je też niewątpliwie przewagi techniczne kapitalizmu, niewątpliwie w konsumpcyjnej sferze życia, która dla społeczeństwa przechodzącego kurs urbanizacji i edukacji miała rosnące znaczenie. Ogromne kolejki po meble, ustawiające się w latach 60. i 70. XX w., można więc uznać za objaw gospodarki niedoboru, ale też za oznakę masowego już poszukiwania życiowego komfortu, czyli aspirację społeczeństwa zmodernizowanego. Aspiracja ta dyktowana była przez zachodni wzorzec, a niespełnienie przyjmowało postać rozczarowania wobec reżimu, który obiecywał *nowoczesność*, słowo istotne w słowniku publicznym od połowy lat 50.

Obietnica „nowoczesności” oznaczała około 1956 r. sprzężenie ze światem, od którego kraj wydawał się w dobie stalinizmu oddzielony, a w podtekście przede wszystkim z Zachodem. „Nowoczesność” miała też stanowić dowód sprawności systemu; wpisywała się w wizję wielkiej przemiany świata, właściwą dla jego pierwotnych zapewnień; należała do społecznych aspiracji. W latach 60. miejska populacja wchodziła w zażyłość z telewizją, co kształtowało w nowy sposób zbiorową wyobraźnię, a przede wszystkim sposoby komunikowania się, sprzyjając zarazem urbanizacji kultury, jak propagandzie państwa⁸². Były to czasy wyścigu kosmicznego, który ludność Polski tylko obserwowała, ekscesów zimnej wojny, których się obawiała, i futurystycznych wizji, jakie snuli na ekranach i w prasie naukowcy oraz dziennikarze, przepowiadający dziwy roku 2000. Wszystko to wpływało na wyobrażenia o sobie samych i o przyszłości. Modernizacja wywoływała, tak w Polsce jak w innych krajach o podobnym poziomie rozwoju, różne napięcia, wśród których międzypokoleniowe należały do najczęściej dyskutowanych. Istniało też specyficzne napięcie między wyzwaniem „nowoczesności” a sztywną strukturą systemu władzy i aparatu gospodarczego PRL. Prowadziło to do kompromitacji samego pojęcia około 1980 r., z czym wiązał się swego rodzaju zwrot konserwatywny. Zarazem koncept wielkiego rozwoju, sterowanego ze stolicy, pobudzał resentymenty lokalne i skłonności do obrony własnego interesu przed apodyktycznymi decyzjami „góry”.

Lokalność, a zwłaszcza świat ruralny, wydaje się znakomitym terenem poszukiwania zjawisk długiego trwania, zgodnie z postulatami annalistów. Jak przystało na społeczeństwo, które przeszło przyspieszoną urbanizację, mieszkańcy Polski Ludowej byli zarazem silnie związani ze

81 Por. Larry Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilisation on the Mind of the Enlightenment*, Stanford: Stanford University Press, 1994.

82 Patryk Pleskot, *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*, Warszawa: Trio, 2007; Maciej Wojtyński, *Telewizja w Polsce do 1972 r.*, Warszawa: b.w., 2011.

swoją wiejską przeszłością i rodziną, pozostającą poza miastem, i wyraźnie tę swoją „zacofaną” tradycję odpychali. To drugie przełożyło się w społecznościach dobrze wykształconych na bardzo niewielkie zainteresowanie wsią i rolnictwem, także wśród historyków. O „trwaniu na swoim” chłopów i ich złożonych stosunkach z państwem, próbującym zdominować wieś, pisał obszernie Dariusz Jarosz, należący w latach 90. do bardzo nielicznych badaczy zainteresowanych tą sferą, którą przecież do połowy XX w. wypełniała bezwzględna większość narodu⁸³. Tenże autor, wspólnie z Grzegorzem Miernikiem, stworzył niedawno interesujące studium przypadku, mianowicie wsi Okół, oparte m.in. na historii mówionej⁸⁴. Z kolei Ewelina Szpak zajmowała się m.in. mentalnością ludności wiejskiej i jej stosunkiem do zdrowia i choroby⁸⁵. Z innej perspektywy na trwanie kultury chłopskiej spoglądali dziennikarz Wojciech Wieczorek i literaturoznawca Andrzej Mencwel⁸⁶. We wszystkich tych książkach uwidaczniał się odrębny rytm egzystencji wiejskiej, jej odległy od propagowanego oficjalnie system wartości i zarazem podmywające ją stale procesy zmian cywilizacyjnych i politycznych.

Inspirujące studium socjologiczno-historyczne wyszło spod pióra Michała Łuczewskiego, który – jako następca Franciszka Bujaka (początek XX w.) i Zbigniewa Wierzbickiego (połowa tegoż stulecia) – przeprowadził na początku XXI w. badania we wsi Żmiąca, czyniąc ją, jak sam stwierdził, wsią najdłużej badaną w historii. Stworzył wielką narrację, prowadząc przez dzieje chłopów żmiąckich od średniowiecza poprzez panowanie austriackie, autonomię galicyjską, wojny, II RP i Polskę Ludową. Obserwował w tym ostatnim okresie zerwanie ciągłości w polityce państwa wobec wsi, ale nie w jej strukturze mentalnej, która okopała się nawet, konserwowała wbrew polityce, zachowując elementarną ciągłość. W Polsce Ludowej mieszkańcy Żmiącej nie przyjmowali oficjalnych haseł, także odwołujących się do nacjonalizmu, i pozostawali przywiązani do odziedziczonych, w tym religijności i kultu ziemi. Zarysowała się tam, jak uważa Łuczewski, „narodowa ideologia antykomunistyczna”, zespajająca rozdzielone wcześniej ideologie chłopską, kościelną i państwową. Były w niej elementy przekazu o losie tych, których nazywa się teraz „wyklętymi”. Zdaniem badacza po 1989 r. także nie nastąpiło w Żmiącej wyraźne zerwanie, ponieważ dominowała wciąż „narodowa” ideologia, nie dotknięta przez żadną „europejską” tożsamość⁸⁷.

Kapitałnym tematem jest sacrum i profanum w Polsce Ludowej, a zwłaszcza próby

83 Dariusz Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopi*, Warszawa: DiG, 1998.

84 Dariusz Jarosz, Grzegorz Miernik, *„Zhanbiona” wieś Okół. Opowieści o buncie*, Warszawa-Kielce: IH PAN, Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego, 2016.

85 Ewelina Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa: Trio, 2005; też, *Mentalność ludności wiejskiej w PRL. Studium zmian*, Warszawa: Scholar, 2013; też, *„Chory człowiek jest wtedy jak coś go boli”. Społeczno-kulturowa historia zdrowia i choroby na wsi w Polsce Ludowej*, wyd. II, Warszawa: IH PAN, 2018.

86 Wojciech Wieczorek, *Życiorysy pokornych*, Warszawa: „Więź”, 2007; Andrzej Mencwel, *Toast na progu*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017.

87 M. Łuczewski, *Odwieczny naród...*

wytworzenia „sacrum” ideologicznego przez partię i państwo, i rywalizacja na tym polu z Kościołem. Relacje publiczne-prywatne i świeckie-religijne nie wydają się jednak specjalnie interesować badaczy, poza szerokim analizowaniem relacji Kościoła katolickiego (i rzadko innych instytucji religijnych) z państwem lub też oficjalnych poglądów hierarchii na takie czy inne sprawy. Sfera polityczna działalności Kościoła i jego stosunków z reżimem, a zwłaszcza wrogich akcji tego ostatniego wobec hierarchii i społeczności wierzących, zdaje się zajmować kluczowe miejsce w wyobraźni. Nie jest to pozbawione podstaw, gdyż w istocie Kościół stał się w Polsce Ludowej potężną siłą polityczną i przez większość czasu jedyną wielką alternatywą wobec kontrolowanej przez reżim przestrzeni oficjalnej. Niemało napisano o potężnym starciu, jakim były około 1966 r. obchody Tysiąclecia/Milenium, czyli rywalizacja symboliczna na skalę nieznaną w żadnym innym państwie komunistycznym⁸⁸. Lecz rywalizacja ta odbywała się stale na różnych poziomach, począwszy od podstawowych ludzkich dylematów w społeczeństwie poddanym napięciu modernizacji, która sama w sobie zdawała się długo czynnikiem sekularyzacji (choćby przypadek Polski Ludowej mógłby temu przeczyć). Zainteresowanie budzi zarówno ciągłość społecznych praktyk religijnych i świątecznych, jak (nie)ciągłość praktyk ustanowionych przez reżim. Ten wytworzył przecież w pierwszej dekadzie swego istnienia monumentalną oprawę dla życia zbiorowego, starając się mobilizować masy poprzez teatralizację życia zbiorowego. Należał do niej, niezależnie od praktyczno-gospodarczych celów jego ustanowienia, tzw. wyścig pracy⁸⁹, kreujący nowych herosów, porzucony wraz ze stalinizmem, lecz przez długie lata oddziałujący na elity polityczne jako wzorzec zaangażowania i utraconej dynamiki, którą próbowano przywrócić w latach 70.

Sfera rytuału politycznego i świątecznego to idealny teren dla antropologów, a jak wiadomo antropologów jest niewiele wśród historyków. Tym niemniej zostały już opisane w interesujący sposób przemiany oficjalnego świętowania⁹⁰, a Marcin Kula podjął problem quasi-religijnej natury ideologii komunistycznej i jej praktyk⁹¹, występujących przez cały czas trwania systemu, lecz z tendencją do utraty siły i sugestywności. Należałoby tu odwołać się do znaczenia, siły i słabości oficjalnej ideologii, jej rzeczywistego zakorzenienia w umysłach elity rządzącej, użytkowników z niej czynionych – nie widać żadnych następców Leszka Kołakowskiego czy François Fureta, którzy by to zrobili w odniesieniu do rzeczywistości Polski Ludowej. Mało pisano o marksizmie lat 70., który przybierał postać kontestacji – próby ożywienia myśli marksistowskiej,

88 Por. *Milenium czy Tysiąclecie*, red. Bartłomiej Noszczak, Warszawa: IPN, 2005; „*Sacrum*” czy „*profanum*”? *Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949-1966)*, Warszawa: TNW, IPN, 2002.

89 Hubert Wilk, *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa: PAN, Trio, 2011.

90 Paweł Sowiński, *Komunistyczne święto. Obchody 1 Maja w latach 1948-1954*, Warszawa: Trio, 2000; Piotr Oseka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa: Trio, ISP PAN, 2007.

91 Marcin Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków: Nomos, 2003.

podejmowane w środowiskach młodych filozofów czy socjologów (nad Chatą Socjologa w Bieszczadach powiewał w latach 70. czerwony sztandar, a główne pomieszczenie zdobiło popiersie Lenina, co było akurat wyrazem swego rodzaju kontestacji⁹²), aż po stowarzyszenie „Kućnica” i tzw. struktury poziome w PZPR u progu lat 1980.

W obrębie systemu ciągłość ideologii, która jednak nasycana była nowymi treściami, a zarazem traciła pierwotną siłę perswazyjną, służąc już w odbiorze społecznym nie zmianie świata, a utrwaleniu porządku w nim panującego. Do zjawisk ciągłych należałoby też zaliczyć deficyt legitymizacji władzy. Narzucona przemocą i w tym sensie pozbawiona fundamentu, dyktatura poszukiwała sposobów zastraszenia i perswazji (w pierwszych latach), następnie masowej mobilizacji wokół (od)budowy, wprowadzania w obręb oficjalnej ideologii dyskursu „narodowego”, co szeroko omówił Marcin Zaremba, a porównawczo w odniesieniu do historiografii Maciej Górny⁹³, i rozmiękczenia przesłania rewolucyjnego, które zamieniało się w apologię nowoczesności i obietnicę dobrobytu lat 70. W toku tej dekady nastąpił jednak zarówno gospodarczy, jak ideowy rozkład zbudowanego po wojnie państwa, uderzający na tle względnej stabilności większości innych państw „bratnich”. Na tym polegało zerwanie, dla którego historycy poszukują cezury, znajdując ją chętnie w czerwcowej wizycie Jana Pawła II w 1979 r., strajkach sierpniowych i powstaniu ruchu „Solidarności” czy wprowadzeniu stanu wojennego jako akcie siłowej, nagiej obrony systemu. W tym ostatnim zdarzeniu dostrzec można też zasadnicze zerwanie, czyli upadek dyktatury partyjnej, zastąpionej przez państwowo-wojskową⁹⁴. Ostatnia dekada Polski Ludowej ukazywała zużycie się wszystkich tych metod i stopniowe godzenie się reżimu z koniecznością podzielenia się odpowiedzialnością za ciężar zmaltretowanej gospodarki i życia społecznego.

Tu postawić można pytanie o etapy, w jakich reżim godził się stopniowo na zachowanie, przywracanie bądź ożywianie sfer gospodarki, które miały charakter wolnorynkowy i konkurencyjny. Jak wiadomo, „scenariusz” został w tym zakresie zrealizowany tylko częściowo w Polsce Ludowej, która wyróżniała się wśród państw „bratnich” szczególnie dużym marginesem swobody dla prywatnej inicjatywy, nie wspominając już o słabo skolektywizowanym rolnictwie. Współistnienie ogromnego sektora prywatnego z państwem stanowi samo w sobie inspirujący temat, podobnie jak recepcja w Polsce niektórych reform quasi-rynkowych, w szczególności „modeli” jugosłowiańskiego i węgierskiego. W kolejnych etapach, od 1956 r. poprzez częściowe

92 Błażej Brzostek, *Życie społeczne Uniwersytetu [w:] Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego po 1945*, Warszawa: WUW, 2016, s. 251.

93 Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa: Trio, ISP PAN, 2001; Maciej Górny, *Przed wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa: Trio, 2007.

94 Andrzej Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce, 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2006.

liberalizacji okresu gierkowskiego, aż do ostrego kryzysu lat 80., reżim rozstawał się ze snem o onnipotencji gospodarczej, a więc i pełnej kontroli nad społeczeństwem, lecz nie rozstawał się z obrazem „socjalizmu”⁹⁵. Kiedy jednak w świadomości elit władzy zrodziło się przyzwolenie na restytucję kapitalizmu? Czy dopiero w ostatniej fazie trwania systemu, w latach 1988–1989, gdy powstawały tzw. spółki nomenklaturowe, a aparat starał się znaleźć nowe formy ochrony swoich interesów materialnych?

Pierwsze poważne zmiany przyniósł rok 1986, gdy powołano nowe instytucje, mające nadawać dyktaturze pozory państwa prawnego⁹⁶. Można więc stwierdzić, że Polska Ludowa przeszła dwa „okresy przejściowe” - pierwszy, naznaczony krwawymi represjami, to lata 1944–1948, drugi – bezkrwawy, co nie było oczywiste – w latach 1986-1990. Te dwa czterolecia stanowiły pomosty między epokami, w obu wypadkach zmierzające do ustanowienia ładu w zasadzie wzorowanego na przykładzie zewnętrznym, w pierwszym wypadku systemem zbudowanym przez Stalina, w drugim – systemem kapitalistycznym w jego fazie neoliberalnej. W pierwszym czteroleciu instalacja systemu odbywała się w warunkach oporu społecznego, łamanego zarówno metodami terrorystycznymi, jak reformami gospodarczo-społecznymi, które wytwarzały grupy korzystające. W drugim – dochodziło do stopniowego rozpadu zupełnie niewydolnego już systemu. Bardzo znamienne, że w tym końcowym czteroleciu propaganda historyczna i oficjalna historiografia zwróciły się ku czteroleciu pierwszemu jako źródłu inspiracji, jeszcze nie zatrutemu przez „błędy i wypaczenia”. W 1988 r. wyszła biografia Gomułki jako I sekretarza PPR pióra Andrzeja Werblana czy praca Czesława Kozłowskiego *Rok 1948*, który to rok stawał się z punktu widzenia oficjalnej historiografii może najistotniejszą cezurą. Ten nowy mit fundacyjny oswajał może w jakiejś mierze samych rządzących z niepewnością, jaką przynosiły lata *pieriestrojki* w ZSRR, czyli „reform”, które stawały się pożądaną figurą myślenia politycznego i miały nią pozostać zresztą także po „reglamentowanej rewolucji”.

V.

Niech to, co zostało powyżej napisane, posłuży jako wstęp do wskazania kilku wizji Polski Ludowej, jej natury, trwania i zmiany. Wizje te, wymienione tu w dość przypadkowym porządku, wydają się żywe, a zależne są od tradycji narracyjnej, ideowego punktu widzenia, podkładu metodologicznego. Znaleźlibyśmy więc:

1) Wizję Polski Ludowej jako tworu, który realizował społeczne nadzieje; należała do nich odbudowa powojenna, pewność zatrudnienia, migracje do miast, powstanie wielkiego przemysłu,

95 Dariusz T. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL (1982-1989). Próba uratowania socjalizmu*, Warszawa: Trio, 2005.

96 Paweł Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986-1989*, Warszawa: ISP PAN, 2012.

„narodowy” charakter państwa. Nie było to więc państwo „obce”, lecz cechy systemu władzy i trudności gospodarcze czyniły je stopniowo takim w oczach tak znacznej części społeczeństwa, że możliwy był masowy sprzeciw – jednak nie wobec wskazanych wyżej osiągnięć, lecz kryzysu, jaki nastąpił później. W tym znaczeniu miała miejsce zmiana społeczna, której system sprzyjał, lecz która obróciła się przeciwko niemu; paradoks polega na tym, że demontaż systemu oznaczał też likwidację akceptowanych cech Polski Ludowej.

2) Wizję Polski Ludowej jako rzeczywistości „obcej”, wywołującej zjawiska chorobowe w życiu społecznym („wykres gorączki”), czyli obraz zasadniczej ciągłości konfliktu między narzuconym aparatem władzy a społeczeństwem, którego kultura polityczna, ekonomiczna i religijna zasadniczo kłóciły się ze „scenariuszem”, który ten aparat realizował. Efektem były periodyczne ostre konflikty, które układały się „kaskadowo”, przynosząc stopniowo trwałą zmianę stosunków, tzn. narastający rozdział między interesami państwa a interesami jego obywateli, zwieńczony stanem wojennym, czyli zbrojną obroną interesów państwa, który wszakże nie przyniósł reżimowi długotrwałej stabilizacji.

3) Wizję Polski Ludowej jako rzeczywistości „obcej”, która była społecznie oswojona czy „prywatyzowana”, ponieważ społeczeństwo dostosowywało się do narzucanych reguł, ucząc się je omijać czy stosować na własną korzyść, a stopniowo zapewne akceptując je jako własne, tym bardziej, że zasilalo przecież stale aparat zarządzający i wpływało na jego wewnętrzną ideologię, w której zarysowywał się nacjonalizm i zarazem pragmatyzm („technokratyzm”) – podobne zjawiska miały miejsce w innych państwach „bratnich” i wymagałyby porównawczych analiz.

4) Wizję Polski Ludowej jako rzeczywistości podlegającej cyklicznym zmianom; byłyby to sinusoidy odprężenia i napięcia, które można powiązać z relacjami władza-społeczeństwo (odprężenia polityczne następujące po wielkich konfliktach 1956 i 1970 r. byłyby znakiem dostosowywania się reżimu do potrzeb społecznych), ale można je także traktować jako rodzaj cyklu koniunkturalnego (który niewątpliwie występował w gospodarce centralnie sterowanej wbrew jej deklarowanym cechom). Mielibyśmy także do czynienia z ukrytymi rytmami życia społecznego, związanymi z następstwem pokoleń, skutkami migracjami, zmianami środowiska pracy i zamieszkania; rytmy te byłyby też powiązane z nieformalnymi strukturami społecznymi.

5) Wizję Polski Ludowej w perspektywie „postkolonialnej” jako tworu zależnego, poddanego zewnętrznej dominacji politycznej i przenoszącego tę relację na stosunki między własnym aparatem władzy a obywatelami; jako rzeczywistości różnego rodzaju odziedziczonych i nowych struktur podległości i stygmatyzacji. Służyły im zarówno autorytarne (czy totalitarne) cechy systemu władzy, jak autorytaryzm zakorzeniony w społeczeństwie i zapewne podtrzymywany w warunkach braku swobodnej debaty. Zarazem jednak badaczki i badacze *gender* skłonni są wskazywać na pewne emancypacyjne cechy Polski Ludowej, która miałaby służyć

aktywizacji zawodowej kobiet, wolności małżeńskiej czy (po 1956 r.) swobodnej prokreacji.

6) Wizję Polski Ludowej w perspektywie „traumatycznej” jako przedłużenia „rewolucji”, zapoczątkowanej agresją niemiecko-radziecką w 1939 r. (Leder) i zarazem jako państwa, które utrudniało społeczne przepracowanie traumy wojennej, sprzyjając kompleksowi zależności i bezradności, który przejawiał się w różnych sferach życia, i wspomnianemu wyżej autorytaryzmowi.

7) Wizję Polski Ludowej w perspektywie „primordialistycznej”, która nie mieści się w ramach współczesnej nauki, ale stanowi podłoże myślenia wielu historyków, popularyzatorów i polityków, tworzących dziś „ruch ideologów narodowych” (Łuczewski), posługujący się historią jako najbardziej oczywistym tworzywem wizji świata i narzędziem wpływu na opinię publiczną. Otóż w tej wizji Polska Ludowa jest tworem zarówno „obcym”, jak „totalitarnym” i „kolonialnym” (a także „traumatycznym”, chociaż to pojęcie nie mieści się zwykle w tej narracji), z którym wiąże się pewien paradoks tej narracji: otóż ta Polska Ludowa zostaje zarazem symbolicznie unieważniona jako twór „kolonialny” i niesłuchanie wzmocniona jako źródło odniesień politycznych, gdyż w domniemaniu okres po 1989 r. nie stanowił odcięcia się od niej, lecz jej przedłużenie. W ten sposób odzywa się także kompleks „postkolonialny” jako przekonanie o dominacji zewnętrznej, której należy się przeciwstawić, czy to w warunkach reżimu komunistycznego, czy pozornej wolności epoki Unii Europejskiej. Problem zerwania, jakie przyniosło ustanowienie reżimu komunistycznego w 1944/1945 r., nie wydaje się w tym kontekście problemem historycznym, lecz bieżącym stanem rzeczy, skoro konieczna jest „ciężka praca nad odtworzeniem kodu kulturowego, naderwanego i osłabionego w czasach komunistycznego zniewolenia, a potem pieczołowicie w tej kalekiej formie konserwowanego przez postkomunistyczne elity, zbratane z częścią tzw. konstruktywnej opozycji. [...] Musimy nawiązać nie porozumienia międzypokoleniowego w sferze kultury, pociętą na strzępy przez 'europejską szkołę’. Jak można się dowiedzieć od prezesa IPN, produkt takiej edukacji jest „człowiekiem bez przeszłości i przyszłości, wyzutym z Ojczyzny, wpatrzonym zachłannie w Zachód, choć za jego kolorową fasadą kryje się ideologia śmiertelnie niebezpieczna dla Europy”, walcząca „już nie tylko z Bogiem, Krzyżem i Dekalogiem, ale z fundamentami naszej cywilizacji: Prawdą, Dobrem i Pięknością”⁹⁷.

97 Jarosław Szarek, *Niepodległa i niepokonani*, „Biuletyn IPN” 11/2018, s. (3–13) 12.